137

Rok IV | Wtorek 11 września 1934 r. | Nr. 236

NOWY CZAS

KATOWICE
Mieleckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 30[illegible]

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Płonczyński wysunął się na czoło

Karpiński i Grzeszczyk lecą poza konkursem

ALGIER, 10. 9. (tel. wł.) W poniedziałek, w czwartym dniu zawodów, sytuacja challenge'owa wygląda następująco:

W locie okrężnym bierze udział tylko 25 zawodników, w tem 8 Niemców, 4 Włochów, 3 Czechów, 10 Polaków i Anglik, który leci w barwach polskich.

W poniedziałek wszyscy zawodnicy, znajdujący się w Algierze, mają dzień przymusowego odpoczynku. Mogą wolny czas zużyć na przejrzenie silników, sprawdzenie stanu płatowców, a przedewszystkiem zaś powinni wypoczywać, starając się zdobyć jaknajwięcej sił do oczekującego ich lotu na przestrzeni blisko 4.750 klm. Zawodnicy, którzy nocowali w Meknes oraz Grzeszczyk, będą musieli jaknajwcześniej dotrzeć do Algieru, ponieważ jeszcze w poniedziałek zamyka się kontrola sportowa w Meknes i w Sidi bel Abbes.

8 zawodników polskich, a mianowicie: Dudziński, Giedgowd, Balcer, Bajan, Bilczyński, Floryanowicz, Skrzypiński, Włodarkiewicz i Anglik Macpherson nocowali w Algierze.

Płonczyński dotarł do Meknes, gdzie zanocował.

Grzeszczyk, który przymusowo lądował w drodze z Meknes do Sidi bel Abbes, zorjentowawszy się, że nie zdołałby na czas usunąć uszkodzenia silnika i musiałby nocować poza lotniskiem, zdecydował się przewieść samolot samochodem do Sili del Abbes. Ponieważ jednak regulamin tego nie przewiduje, musiał się wycofać.

Karpiński, wycofany z zawodów w Sewilli, otrzymał polecenie przelotu do Rzymu, skąd towarzyszyć będzie zawodnikom polskim w dalszym ich locie, celem asekurowania RWD-9

Na całe szczęście drugi nasz pilot Płonczyński, który spowodu defektu silnika spóźnił się i dogania czołową grupę zawodników, dotarł do Meknes w czasie przepisowym. Razem z Płonczyńskim dolecieli do Meknes niemieccy zawodnicy Bayer i Pasewald.

We wtorek zawodnicy wyruszają do dalszego lotu, mianowicie do Tunis, w środę przebędą odcinek nad morzem do Palermo, a stamtąd polecą do Rzymu. W czwartek przylecą do Pragi, a wpiątek zaczną lądować w Warszawie.

WARSZAWA, 10. 9. (tel. wł.) Aż do dnia dzisiejszego sądzono, że na pierwszem miejscu w Challenge'u znajduje się p. kapitan Bajan. Po dokładnem jednak obliczeniu jego czasu przelotu z Paryża do Bordeaux fachowe koła lotnicze są zdania, że pierwsze miejsce zajmuje obecnie lotnik polski Płonczyński, natomiast kapitan Bajan spadł na szóste miejsce.

Oczywiście są to obliczenia nieoficjalne. Według tych obliczeń Płonczyński miałby obecnie łącznie za wszystkie próby techniczne oraz za rajd 1833 p-kty. Drugie miejsce zająłby czeski lotnik Ambruz, 1795 punktów, trzecie miejsce lotnik niemiecki Seidemann 1785 punktów, czwarte miejsce Włodarkiewicz 1770 punktów, piąte miejsce Pasewald 1762 punkty, a dopiero szóste miejsce zajmuje kapitan Bajan 1757 punktów. Jak z tego widać, każdy dzień turnieju przynosi pewne niespodzianki. Na przestrzeni od Algieru do Polski sytuacja może się znowu zmienić.

Adwokaci nie kwapią się do obrony hrabiego

Boussac zaczyna się bielić

WARSZAWA, 10. września

W zachowaniu się większości francuskiej, reprezentowanej przez koncern Boussac'a, zaszedł, wedle doniesień agencji „PID", znamienny zwrot. Dotąd Boussac zachowywał milczenie, obecnie usiłuje się usprawiedliwić. Przed kilku tygodniami była głośna na łamach prasy francuskiej i polskiej odezwa przemysłowca Tourvilla, w której zarzucał on Boussac'owi oraz jego wspólnikowi, Aupetitowi nieukarane nadużycia i wzywał ich do skierowania sprawy na drogę sądową, o ile zarzuty im poczynione nie są prawdziwe. Boussac nadesłał obecnie obrońcom dyrektorów Vermeerscha i Ca... ena uwierzytelnione w polskim konsulacie w Paryżu odpisy wyroków dwóch instancyj, umarzających postępowanie karne przeciwko Boussac'owi i Aupetitowi, w sprawie zarzucanych mu przez Tourvilla czynów.

Dokumenty te mają być przedstawione sędziemu Demantowi, prowadzącemu śledztwo w sprawie Żyrardowa. Równocześnie Boussac przesłał odpisy dwóch wyroków, mocą których skazany został niejaki p. Pellier na karę po 3 do 6 miesięcy więzienia ze szantażowanie temi zarzutami Boussaca na terenie Brukseli. Wedle oświadczeń upoważnił obrońców do złożenia tych dowodów polskim władzom śledczym na dowód, że jest on rzekomo ofiarą szantażu ze stron konkurencyjnych koncernów przemysłowych. Należy nadmienić, że usprawiedliwienia Boussac'a nie osłabiają w niczem zarzutów, stawianych mu w sprawie żyrardowskiej, gdyż dotyczą one czynów, które miały być popc[illegible]ione na terenie Francji.

WARSZAWA, 10. 9. (tel. wł.) Wydział handlowy Sądu Okrękowego przekazuje sędziemu śledczemu odpis umowy biskupickiej, zawartej prze zkoncern Boussaca z częścią akcjonarjuszy polskich. Rodzina hr. Potockiego zwróciła się do kilku wybitnych adwokatów z obozu prorządowego, prosząc o przyjęcie obrony. Kilka adwokatów odmówiło, powłując się na to, że rada adwokacka wydała w swoim czasie zarządzenie, kładące nacisk na niewystępowanie adwokatów zaangażowanych w życiu politycznem w procesach, w których chodzą w grę interesy społeczne.

—o—

Kto wygrał?

W ostatniem ciągnieniu szóstego dnia loterji padły następujące główne wygrane (*pirwsze ciągnienie podajemy na str. 2-giej*) :

50.000 zł. : 89938 165060

20.000 zł. : 131582

10.000 zł. : 37191 97140 126627

5.000 zł. : 47760 59122 125594 130953

2.000 zł. : 2957 12258 12515 17110 24019 46710 49116 78716 79760 93595 95944 97717 101294 116559 134615 135903 140378 157352 161626

1.000 zł. : 2386 3172 15996 16985 25956 33223 38587 52279 53702 61776 82715 85038 92622 103383 103620 106245 106807 107239 117621 118256 120940 126599 129493 130408 132998 133922 133990 141290 147432 150564 157317 158655 164197 167720

Lżył naród i wojsko posiedzi miesiąc

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Franciszek Myczek z Czułowa obwiniony o łżenie narodu polskiego i zniewagę publiczną Wojska Polskiego.

Oskarżony tłumaczył się że krytycznego dnia był pijany i nic nie pamięta co się działo.

Tłumaczenia oskarżonego sąd nie uwzględnił i skazał go na 1 miesiąc więzienia.

—o—

Slischka na wolności

Właściciel domu meblowego Slischka, po przesłuchaniu go przez sędziego śledczego p. Zdankiewicza, został wypuszczony na wolną stopę i oddany pod dozór policji.

Obrony Slischki podjął się mec. Daab.

—o—

Beszczelna polemika Plessa z władzami polskimi

Niesłychane insynuacje francuskich najmitów

W piątkowym numerze angielskiego „Timesa" zamieścił von Pless list otwarty w sprawie swoich podatków. List jest bezczelną polemiką ze stanowiskiem Rządu Polskiego i śląskich władz skarbowych. Von Pless powołuje się na dobrze zapłacone opinje prawne dwóch swoich najmitów, niestety francuskich profesorów Uniwersytetu, Allixa i Scella, jakoby prawo podatkowe za stosowano do księcia Pszczyńskiego wyłącznie dla celów politycznych z pagwałceniem wszelkich zasad Boskich i ludzkich.

W liście swoim von Pless wysuwa znowu kłamliwe zarzuty, jakoby dawano mu do zrozumienia, że za cenę polonizacji może uzyskać ulgi podatkowe.

Ta niesłychana w swojej treści i formie skarga polskiego obywatela na własne państwo spotka się niewątpliwie z potępieniem całej polskiej opinji publicznej i z odpowiedniemi represjami karnemi.

Żałować należy, że takie poważne pismo, jak Times, zamieściło kłamliwą napaść na władze polskie bez sprawdzenia tych wiadomości chociażby w Ambasadzie Polskiej.

Wiadomo bowiem, że chodzi o wymiary podatkowe prawomocnie przez najwyższe instancje sądowe zatwierdzone, że chodzi o majątek miljardowej wartości, wobec którego wysokość podatków nie wynosi nawet 1 proc., że wreszcie władze skarbowe od kilku lat ujawniają nadzwyczajną cierpliwość, aż wreszcie przebrała się miarka i wniesiono do Sądu o zar ząd przymusowy.

Świeżo zdemaskowane wyrokiem Okręgowego Sądu Cywilnego oszustwa na terenie Szwajcarii, Niemiec i Polski, rzucają dostateczne światło na dżentelmena, któremu Times użycza swej gościnności.

Dobrze by było, aby „Times" poinformował swoich czytelników, że dom bankowy w Londynie Thurn & Sons Ltd. pożyczył księciu Pszczyńskiemu 160.000 funtów czterlingów na zbankrutowany „Stivag" i że pieniędzy tych prawdopodobnie już nigdy nie będzie oglądał.

Woj. Grażyński w Warszawie

W dniu dzisiejszym w godzinach rannych wyjechał p. wojewoda dr. Grażyński do Warszawy w sprawach służbowych.

Cmentarzysko słowiańskie z IV. stulecia

odkopane na Śląsku Opolskim

Opolskie „Nowiny Codzienne" donoszą ze Strzelec: Na pagórku w pobliżu boiska w Rozniatowie robotnicy, zatrudnieni przy wydobywaniu piasku natknęli się na ludzki szkielet przedhistoryczny, zawiadomiono muzeum krajowe w Raciborzu, które wysłało na miejsce specjalistę od przeprowadzania wykopalisk. Niebawem wykopano szkielet zwierzęcia krótko potem dwie czaszki ludzie i d[illegible] skorupy. W toku dalszych prac natrafiono na cały szereg szkieletów i luźno leżących czaszek. Chodzi tu o cmentarzysko słowiańskie z 4 stulecia. Niektóre szkielety zaopatrzone były w amulety szklane lub bronzowe łańcuszki. Pozatem kilka znalezionych urn wykazuje pochodzenie z 10 wieku.

Akrobata nadział się na klin.

Straszny wypadek w cyrku.

Tczew, 11 września. — We wsi Subkowy w powiecie tczewskim rozbił swe namioty cyrk objazdowy „Roxy". W cyrku tym popisywał się akrobata napowietrzny i cyklista w jednej osobie niej .Lawiare.

Cyrkowiec ten w czasie karkołomnych popisów

stracił nagle równowagę

i spadł z wysokości około 5 m. na arenę, przyczem nadział się na wystający i wbity w ziemię klin żelazny, który przeszył Lewiara na wylot. Ciężko rannego akrobatę przewieziono do szpitala Stan jego jest bardzo poważny.

Dwie kobiety przyczyną zbrodni.

Pojedynek na kije i kamienie.

Gorlice, 11 września. Spokojna wieś Bartne w powiecie gorlickim stała się widownią zajścia, które grozą skutków wstrząsnęło całą okolicą. Zaczęło od zwyczajnej kłótni między sąsiadkami, a skończyła się śmiercią jednej osoby i ciężkiem poranieniem dalszych dwóch osób.

Tło zajścia jest następujące: Między Anną Żóraw a Marją Gbur powstała sprzeczka na tle

porachunków sąsiedzkich

i wkrótce rozjuszone kobiety rzuciły się do bójki. Na odgłos rozbrzmiewającej wrzawy wybiegli mężowie tych kobiet Mikołaj Żóraw i Oleksy Gbur i stając po stronie żon, wdali się w bójkę, uzbrojeni w kije i kamienie. Pod ciosami sąsiada padł na ziemię Oleksy Gbur zalewając się krwią. Odwieziono go natychmiast do szpitala powszechnego w Gorlicach, ale wszelka pomoc okazała się bezskuteczna i Gbur zmarł w drodze powrotnej z Gorlic do Bartnego.

Komisja sądowo lekarska, która wyjechała na miejsce zbrodni, stwierdziła śmierć, powstałą wskutek

wstrząsu mózgu

i pęknięcia jelit. Również Mikołaj Żóraw i jego żona odnieśli w czasie bójki ciężkie obrażenia ciała.

Posterunek P. P. w Ropicy Ruskiej zawiadomił natychmiast o zajściu prokuraturę sądu okręgowego w Jaśle, oraz sąd grodzki w Gorlicach, skąd wysłana komisja dokonała sekcji zwłok.

171 ofiar pożaru „Morrocastle".

ZAŁOGA GŁUCHA NA WOŁANIE

tonących w morzu pasażerów.

Nowy Jrk, 11 września. — W dniu dzisiejszym władze rozpoczną śledztwo w sprawie katastrofy parowca „Morro-Castle", Zadaniem śledztwa jest ustalenie prawdy co do przyczyn katastrofy i zbadanie krążących pogłosek na temat wypadków, jakie się rozegrały na okręcie od chwili spostrzeżenia ognia do czasu przybycia

okrętów ratowniczych.

Mówi się o sabotażu, o niedopałku papierosa, lecz właściwa przyczyna ognia jest jeszcze nieznana. Mówią, że pomiędzy momentem wykrycia ognia, a wysłaniem sygnałów „S.O.S."

upłynęło 45 minut.

Kilku pasażerów, których znaleziono na wybrzeżu, skarży się gorzko na załogę okrętu, która pozostała głucha na wołania walczących w morzu pasażerów, nie pozwalając im zająć miejsca w łodziach ratunkowych.

Ostatnie cyfry głoszą, że na 560 osób znajdujących się na okręcie, uratowanych zostało 220 pasażerów i 169 osób załogi zmarłych zatem i zaginionych bez wieści jest 171 osób.

11 MURZYNÓW UTONEŁO.

Nowy Jork, 10 września. (PAT) — Z Texarkana (Arkanzas) donoszą o zatonięciu barki, którą jechało 60 murzynów. — 11-tu z nich utonęło.

Pojedynek dwu służących na karabiny.

6 lat więzienia za zastrzelenie koleżanki.

Brześć nad Bugiem, 11 września, (Od wł. kor.) — Marja Kurowiecka i Eudokja Niczyporuk — służące u pp. Czarnockich w majątku Knody, pow. bialskiego, żyły z sobą, jak „pies z kotem", z tą tylko różnicą, że antagonizmu i wzajemnej nienawiści nie ujawniały w obawie przed chlebodawcami.

Pewnego dnia pozostały same tylko we dworze. Podczas sprzątania jednego z pokoi, wynikła między niemi gwałtowna sprzeczka. Na nieszczęście w pokoju tym

stały dwa karabiny.

Obie przeciwniczki porwały karabiny i po chwili stanęły z wycelowanemi do siebie lufami. Padł jeden strzał i Eudokja Niczyporuk osunęła się na ziemię z roztrzaskaną czaszką. Ponieważ dawała jeszcze znaki życia, Kurowiecka zbliżyła się do leżącej w agonji i dała do niej jeszcze jeden strzał, poczem zabrała od zabitej karabin, obmyła go z krwi i postawiła na miejsce,

skąd był wzięty.

Sprawa ta była rozpatrywana przez Sąd Okręgowy.

Podsądna Kurowiecka nie przyznała się do winy, twierdząc, że strzał spowodowała przez nieostrożność, nie wiedząc, że karabin był naladowany.

Po rozpoznaniu wszystkich okoliczności sprawy, Sąd skazał Kurowiecka na 6 lat ciężkiego więzienia, zaliczając areszt prewencyjny.

Tajemnica bronzowej walizy wyjaśniona.

Ekspertyza wykazała, że są to... jelita wołowe.

Wilno, 11 września. Wyjaśniona została tajemnica bronzowej walizy, znalezionej w autobusie komunikacji zamiejskiej Wilno-Oszmiana.

Przeprowadzona w zakładzie medycyny sądowej ekspertyza wykazała, że są to

rozkładające się jelita wołowe.

Przypuszczenia pierwotne, że są to zwłoki niemowlęcia eo ipso odpadły.

Jedynym punktem, który pozostaje narazie niewyjaśniony, jest osoba właścicielki „tajemniczej" walizy Kozłowska, rzekomo, (jak twierdzi), aktorka dramatyczna z Poznania.

Kozłowska podaje bezsensowne wyjaśnienia i zachowuje się tak, że zachodzi wątpliwość co do sprawnego funkcjonowania jej władz umysłowych.

Celem wyjaśnienia tej okoliczności zostanie ona w dniach najbliższych zbadana

przez lekarzy psychjatrów.

Jednocześnie policja miejscowa zażąda ła co do jej osoby ścisłych informacyj od policji warszawskiej i poznańskiej.

Kozłowska przebywa narazie w areszcie centralnym.

TRZY CIOSY SIEKIERA

w głowę teściowej.

Ze Lwowa donoszą:

Mieszkańcy ulicy Starozniesieńskiej w Zniesieniu zostali zaalarmowani wiadomością, że w mieszkaniu robotnika Mikołaja Szydelskiego (Starozniesieńska 82), popełniono morderstwo, którego ofiarą

padła teściowa

Szydelskiego, Zofja Kwiatiuk. Na szczęście okazało się, że Kwiatiukowa odniosła ciężkie rany i prawdopodobnie uda się ją utrzymać przy życiu.

Wszczęte przez policję dochodzenia ustaliły następujący stan rzeczy: Szydelski powróciwszy wieczorem z pracy do domu, stwierdził, że żona bez jego wiedzy i zgody wynajęła pokój swej siostrze Marji Weihammer. Na tem tle doszło do ostrej wymiany słów, w czasie której Szydelski kilkakrotnie żonę swą

czynnie znieważył.

Podenerwowana Szydelska wyszła z domu i udała się do swej matki ze skargą na męża. Teściowa Szydelskiego licząca na swój wpływ, powróciła z córką do jej mieszkania i tam w rozmowie z zięciem starała się mu wykazać, że nie miał on żadnej podstawy do wywołania awantury i czynnego znieważenia żony.

W pewnym momencie zięć chwycił stojącą w kącie siekierę i szybko zadał Kwiatiukowej trzy ciosy w głowę. Kwiatiukowa padła na ziemię, brocząc obficie krwią. Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi, którzy wezwali pogotowie ratunkowe, oraz zawiadomili policję. Szydelskiego aresztowano, a Kwiatiukową odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego.

Piorun uderzył w pastucha

i matkę z dzieckiem na ręku.

Brześć nad Bugiem, 11 września. W miejscowości Rybna, pow. kobryńskiego, podczas przechodzącej burzy, piorun uderzył w dom mieszkalny Jakóba Maksymuka, przyczem wskutek porażenia ponieśli śmierć Anna Maksymukowa, oraz pastuch Bazyli Kotiucha lat 7, Maksymowa Anna w czasie uderzenia pioruna trzymała na ręku 2-letnie dziecko, które doznało lekkiego porażenia szyi i wypadło

z rąk zabitej matki,

nie odnosząc poważniejszego szwanku. Piorun wzniecił pożar w mieszkaniu Maksymuka, który jednak w zarodku został ugaszony.

Główne wygrane

w 6-tym dniu ciagnienia.

100000 — 85899.
20.000 zł. — 85471 149701.
15.000 — 99736.
10.000 zł. — 25227.
5.000 zł. — 6843C 112426 121046.
2.000 zł. — 3135 20715 24913 25373 28224 36015 44753 49039 87898 107964 151683 165814 167178 168538 169021.
1.000 zł. — 3157 4636 6382 10357 13954 27880 39791 39092 42195 49399 55361 64946 64751 73952 73732 87116 93267 118228 115950 119529 120869 122478 127568 128137 133439 138357 138515 141919 141587 140991 148602 148793 158619 169579.

Szkoła, gdzie biją i przezywają dzieci.

Skarga obrażonego kierownika.

Z Rzeszowa donoszą:

Kierownik szkoły w Tyczynie (pow. Rzeszów) Skotnicki i nauczycielstwo uczuli się dotknięci na honorze spowodu zażalenia, jakie wniósł obywatel tyczyński Gatkowski do kuratorjum szkolnego we Lwowie.

W zażaleniu tem zarzuca Gatkowski kierownikowi szkoły, że nie uwzględnia jego zażaleń na nauczycielstwo, które

bije i przezywa dzieci

traktując gorzej dzieci ze sfer robotniczych od dzieci należących do warst zamożniejszych.

Obrażony kierownik wniósł skargę karną przeciwko Gatkowskiemu, a przewód sądowy wykazał, że zażalenie jest zgodne z prawdą i na tej podstawie sąd w Tyczynie uwolnił Gatkowskiego.

Onegdaj odbyła się rozprawa apelacyjna przed sądem w Rzeszowie naskutek apelacji wniesionej przez kier. szkoły Skotnickiego, który pozostał sam w charakterze oskarżyciela prywatnego, gdyż reszta nauczycieli

skargi nie popierała.

Rozprawę odroczono dla przesłuchania nowych świadków.

Śmiertelny wodopój.

Pięć osób straciło życie.

Karygodna nieostrożność woźnicy.

Lwów, 11 września. — W Międzygórzu w pow. brodzkim wydarzył się wstrząsający wypadek, zakończony

śmiercią 5 osób.

Woźnica Grzegorz Oczuchowski z Wyżynia, wiozący na wozie 8 pasażerów, zamierzał napoić konie w stawie i w tym celu wjechał do wody. Ponieważ w miejscu tem była wielka głębina, wóz wraz z wszystkimi pasażerami znalazł się

odrazu pod wodą.

W rezultacie utonęło 5 osób, trój zdołano uratować. Oczuchowskiego aresztowano.

Katowice otrzymują szereg nowych budowli

W większości mieszkania robotnicze z funduszów miasta

W obecnych ciężkich czasach jest wielką troską każdego miasta oraz gmin na Górnym Śląsku umieszczenie bezdomnych. Ciągle jeszcze odczuwają głód mieszkaniowy większe miasta oraz gminy przemysłowe na Górnym Śląsku, a przedewszystkiem miasto Katowice, gdyż jak wiadomo w roku 1914 liczyło miasto Katowice przeszło 40 000, a obecnie wraz z przedmieściami 130 000 mieszkańców.

Magistrat miasta Katowic wybudował do tej pory cały szereg domów mieszkalnych dla ludności bezdomnej, żeby chociaż częściowo złagodzić nędzę mieszkaniową.

Obecny budżet miasta został bardzo ograniczony i wszystkie wydatki administracyjne zmniejszone, przystosowując je do obecnego kryzysowego czasu. Magistrat miasta Katowic zdołał mimo wszystko zaoszczędzić większe kwoty i wybudował w tym roku 72 mieszkania robotnicze w Dębiu (Sośnina).

Mieszkania te składają się z pokoju i kuchni i są bardzo solidnie wybudowane i wyposażone w wszystkie nowoczesne i sanitarne urządzenia. Mieszkania te mają wszystkie nowoczesne urządzenia i przedewszystkiem na niski czynsz, który jest właśnie zastosowany do obecnych zarobków robotniczych.

Cały kompleks tych domów wybudowano z zaoszczędzonych środków budżetowych miasta Katowic i koszty tej budowy wynoszą 300 000 złotych. Oprócz tego buduje Magistrat w Bogucicach przy ul. Wełnowieckiej 5 wielkich bloków mieszkalnych, z których każdy składa się z 2 domów zaś każdy dom z dwunastu mieszkań.

Każde mieszkanie obejmuje pokój i kuchnię, do którego dochodzi przedpokój, spiżarka, piwnica, strych oraz wszelkie wygody, dostosowane do potrzeb kulturalnego robotnika.

Domy te solidnie zbudowane dla uniknięcia rozmnożenia robactwa będą miały t. zw. „Kleinowskie Stropy". Mieszkania w tych domach będą mogły służyć na wzór dla wszystkich a to ze względu na ich urządzenia odpowiadające nowoczesnym wymogom zdrowotnym i higjenicznym, które spotyka się tylko w dużych nowoczesnych mieszkaniach.

Koszty budowy tych domów wynoszą 600 000 zł.

Oprócz wyżej wymienionych mieszkań Magistrat rozpocznie jeszcze w tym roku budowę 2 wielkich miljonowych objektów.

Koniec strajku

w Madrycie

MADRYT, 10. 9. — Związki zawodowe nie chcąc narażać robotników na zapowiedziane przez rząd niezwykle ostre represje za udział w strajku, strajk generalny odwołały. W dzisiejszy poniedziałek praca odbywała się już normalnie. Strajk przeprowadzony był niezwykle solidarnie.

MADRYT, 10. 9. W związku ze strajkiem generalnym, doszło do poważniejszych zamieszek na Puerta del Sol, gdzie tłum usiłował powstrzymać komunikację kołową.

W pobliżu gmachu fakultetu medycznego znaczna grupa strajkujących obsypała strzałami policję, która odpowiedziała również strzałami. Od kul poniosły śmierć trzy osoby, liczba rannych zaś nie jest ustalona.

W kilka chwil później do podobnych incydentów doszło na sąsiednich ulicach. Zabity został jeden mężczyzna, a kilkanaście osób odniosło rany.

—o—

Kongres Rad Urzędniczych

zwołany do Katowic na 13. bm.

Sprawa urlopów taryfowych i deputatów dla żywicieli

Kwestja zamierzonej przez czynniki rządowe reformy ubezpieczeń społecznych, omawiana ostatnio w prasie, była przedmiotem dyskusji na kilku posiedzeniach Komisji Porozumiewawczej Polskich Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych na Górnym Śląsku, która uchwaliła zwołać Kongres Rad Urzędniczych wszystkich zakładów pracy, znajdujących się na górnośląskiej części Województwa Śląskiego.

Kongres, jak się dowiadujemy, odbędzie się w czwartek, dnia 13 września 1934 r. o godzinie 17-tej w Katowicach na sali „Powstańców" przy pl. Wolności.

Związki zawodowe zwróciły się w dniu dzisiejszym do Związku Pracodawców z propozycją o wyznaczenie terminu konferencji w sprawie polubowego załatwienia spornej kwestji urlopów taryfowych i ostatniego okólnika w sprawach obniżki stawek dla żywicieli. Związki zawodowe na wspólnej konferencji zamierzają zasięgnąć pewnych wyjaśnień, poczem przedłożą przedstawicielom związku pracodawców postulaty robotników.

Dyrekcja Parowej fabryki Mydła i Proszków w Chorzowie wypowiedziała bez zezwolenia komisarza demobilizacyjnego 13 robotnikom Polakom stosunek pracy.

Robotnicy zwrócili się do organizacja zawodowych z doniesieniem na dyrekcję, że w fabryce pracuje jakiś podmistrz, który namawiał ich by wstąpili do Volksbundu.

Związki zawodowe zamierzają tę kwestję poruszyć u miarodajnych czynników.

—o—

Zjazd Powiatowy P.O.W.

w Tarn.-Górach

Minionej niedzieli odbyła się w Tarnowskich Górach uroczystość uczczenia rocznicy pierwszego powstania śląskiego, połączona ze zjazdem powiatowych delegatów P. O. W. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miejscowych oraz organizacyj. W czasie akademji przemawiali m. in. wiceprezes Zarządu Okr. P. O. W. Voit i prez. Wejer.

Wielka wygrana u KAFTALA

Jak dowiadujemy się w popularnej kolekturze szczęścia W. Kaftal i S-ka padła w 6 dniu ciągnienia IV. klasy bieżącej loterji wielka wygrana zł. 100.000,— na nr. 85.899. Wygrana ta, jakkolwiek stanowi miłą niespodziankę dla wiernych graczy kolektury Kaftala, to jednak jest ona tylko dalszem ogniwem w nieprzerwanym łańcuchu większych wygranych, padających stale, niemal codziennie, w każdej loterji, w każdej klasie, od szeregu lat, nieprzerwanie, z żelazną konsekwencją z woli Fortuny w tej kolekturze szczęścia i szczęśliwy graczy. Okna wystawowe tej popularnej kolektury, oblegane przez tysiączne rzesze graczy roją się od co parę godzin wyklejanych telegramów o nowych niespodziankach, o nowych wielkich i mniejszych rozlicznych wygranych. Gdy wokoło barometr ciśnień atmosferycznych wciąż spada lub płata nam figle, barometr szczęścia kolektury Kaftala nie zawodzi, lecz wykazuje ciągłą zwyżkę, ciągłą i nieprzerwaną, wróżącą o dziwo deszcz, — ale deszcze złota.

Obrona przeciw lotniczo-gazowa

na ogólno-krajowej wystawie w Katowicach

Staraniem Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. przy współudziale Zarządu Głównego L. O. P. P. i wszystkich Okręgów Wojewódzkich i Kolejowych L. O. P. P. odbędzie się w czasie od dnia 20. 9. do 6. 10., wzgl. do 14. 10. Ogólno-Krajowa Wystawa O. P. L. G. na placu powystawowym w Parku Kościuszki. Celem Wystawy jest:

Wszechstronne poinformowanie społeczeństwa o rozmiarach wykonanych dotychczas prac w dziedzinie O. P. L. G. przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, oraz inne władze organizacyjne i stowarzyszenia współdziałające;

Zaznajomienie szerokich warstw społeczeństwa z metodami i sposobami obrony przeciwlotniczo-gazowej;

Zaznajomienie społeczeństwa z krajowemi wyrobami, stosowanemi w obronie przeciwlotniczo-gazowej i wskazanie źródeł zakupu;

Zaznajomienie przemysłu z całością zagadnień obrony przeciwlotniczo-gazowej, w celu skierowania uwagi przemysłu krajowego na nowe możliwości produkcyjne.

Zarząd Okręgu Śląskiego L. O. P. P. zwraca się z apelem do społeczeństwa z prośbą o poparcie Wystawy przez zwiedzenie jej i intensywną propagandę, oraz urządzenie gremjalnych wycieczek przez związki komunalne, organizacje, zakłady naukowe, przemysłowe i t. p.

Dla informacji podajemy, że w czasie Wystawy odbędzie się szereg imprez i pokazów z działu O. P. L. G.

Na placu powystawowym każdego dnia w godzinach popołudniowych, a w niedzielę i święta w rannych godzinach koncertować będą orkiestry.

Wstęp na Wystawę wynosi 1,— zł. od osoby, członkowie LOPP płacą 50 gr. a wojskowi szeregowcy, harcerze i bezrobotni 20 gr. Wycieczki zbiorowe ponad 25 osób płacą połowę pełnego wstępu.

Rowerzystów prześladuje pech

Znowu kolarz pod kołami samochodu

Ostatnio rowerzystów stanowczo prześladuje pech.

Na ul. Bytomskiej obok hali targowej znowu samochód najechał na rowerzystę Wilhelma Lorka z Siemianowic.

Ten jednak miał więcej szczęścia od ofiary niefortunnej jazdy Stischki — śp. Ślusarczyka, mistrza szosowego Polski.

Jakkolwiek Lorek spadł z roweru i potłukł się dotkliwie, naogół wyszedł z opresji z całymi kośćmi, chociaż z połamanym rowerem.

Policja czyni szczególnie drobiazgowe poszukiwania za łotrowskim kierowcą, który przejechawszy Lorka, nie uznał za wskazane zatrzymać się, ale odjechał pełnym gazem, co nie pozwoliło ustalić dokładnie numeru auta.

Wiara w feralną 13-tkę

okazała się uzasadniona

Annie Pasoń, przybyłej z Zabrza do Chorzowa, sprawdziło się jakieś niewytłumaczone uprzedzenie do 13-stki.

W chwili gdy na ul. Hajduckiej przechodziła przed domem nr. 13, oderwała się z frontonu domu cegła z tynkiem i jakby kto wycelował upadła wprost na głowę i ramię Pasoniowej.

Nieprzytomna i okaleczona osunęła się na chodnik, z którego karetka pogotowia przewiozła ją do szpitala.

Mimo całego uprzedzenia do 13-stki wygrała los, albowiem będzie jej musiał za ból i poniesione straty płacić właściciel domu, który już dawno był ostrzegany, że fronton grozi zawaleniem.

Teatr Polski

PREMJERA „PAN Z TOWARZYSTWA".

W środę dnia 12 b. m. o godz. 20-tej Teatr Polski wprowadza na afisz nowość repertuarowa, wesołą oryginalną komedję Hasenclevera p. t. „Pan z towarzystwa". Zawrotne tempo, oraz rytm dzisiejszego życia, przewartościowanie pojęć w sferze moralności i podporządkowanie wszystkiego jedynemu bóstwu tych zmaterjalizowanych czasów — przemożnemu i o wszystkiem decydującemu „interesowi" paradoksalność tezy, błyskawiczność i rozpęd akcji, oryginalność tematu, doskonała galerja typów — pieniący się co krok humor — oto zalety tej nowości, która niezawodnie dzięki tym pierwszorzędnym walorom komedji przez długi szereg wieczorów, będzie bawiła publiczność. Reżyserja spoczywa w wytrawnych rekach p. Brylińskiego. Obsadę stanowią pp. Marecka, Orzecka, Rozwadowska, Walterówna, Biesiadecki, Jastrzębski, Godlewski, Kostrzewski, Karasiński, Wasilewski.

Repertuar teatru

Wtorek 11 września: „Człowiek pod mostem" o godz. 20-tej.

Środa, 12 b. m. „Pan z towarzystwa" o godzinie 20-tej premjera.

Czwartek, 13 b. m. „Pan z towarzystwa" o godzinie 20-tej.

RADJO

KATOWICE — Wtorek 11. września.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka (płyty) 12.45 Audycja dla dzieci 13.05 Muzyka (płyty) 15.35 Wiadomości gospodarcze 15.45 Koncert 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Etiudy symfoniczne 17.25 Pogadanka 17.35 Muzyka lekka (płyty) 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 Odczyt 18.15 Koncert smyczkowy 18.45 Szkic literacki 19.00 Recital śpiewaczy 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Gospodyni śląska" 20.15 Wieczór literacki 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Radjoreportaż muzyczny 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna 22.45 Szkic literacki.

Amator mieszkania nabrany przez oszusta

Jak to Mrzyk nabujał Ciągwę

Stanisław Ciągwa z W. Hajduk został paskudnie naciągnięty przez udającego właściciela kamienicy Stefana Mrzyka.

Obiecywał on mianowicie Ciągwie wolne mieszkanie w swoim rzekomo domu w W. Hajdukach, żądał jednak uiszczenia czynszu na trzy lata zgóry.

Na poczet otrzymał 500 zł.

Gdy jednak mieszkania nie dostarczał, a Ciągwa dowiedział się, że padł ofiarą oszustwa, zwrócił poszkodowanemu kwotę 150 zł., udając, że reszta należy mu się za jakieś wyimaginowane pośrednictwo.

Widząc, że po dobrej woli nie można dojść z Mrzykiem do porozumienia, Ciągwa skierował przeciw niemu doniesienie karne.

Szkło powiększające — zabójcą.

Tajemnica czułego siostrzeńca.

Tajemnicza i niezwykła afera kryminalna została obecnie wyjaśniona, dzięki pomocy policji ze San Francisco. Wypadek ten tak jest osobliwy, że trudno znaleźć analogiczny w kryminalistyce Stanów Zjednoczonych. Chodzi o morderstwo dokonane na pewnej starszej damie w sposób niezwykle rafinowany. Bliższe szczegóły tej sensacyjnej sprawy są następujące:

Na pierwszem piętrze w pewnej willi w San Francisco, znajdującej się w bogatej dzielnicy miasta mieszkała 72-letnia Mabel Mattews, którą pewnego popołudnia znaleziono martwą wśród tragicznych okoliczności. Staruszka od czterech miesięcy nie opuszczała łóżka i znajdowała się pod opieką pielęgniarki. Prócz pielęgniarki mieszkali w willi jeszcze ogrodnik i służąca. Do pani Mattews przychodził pozatem pewien lekarz oraz siostrzeniec John Mattews, który zwykła zjawiać się w godzinach porannych, aby zapytać się

o zdrowie chorej ciotki.

Interesował się on wogóle staruszką i zdawało się, że przejmuje się bardzo jej chorobą.

Pewnego popołudnia musiała pielęgniarka na pół godziny opuścić pacjentkę, aby załatwić jakąś sprawę rodzinną. Gdy powróciła i weszła do sypialni p. Mattews oczom jej przedstawił się straszliwy widok. Pokój przepełniony był dymem, łóżko spaliło się, a nieszczęsna staruszka leżała bez życia,

straszliwie poparzona.

Dywan przed łóżkiem płonął jeszcze jasno. Pożar natychmiast ugaszono i zawiadomiono policję. Rozpoczęto śledztwo, w jaki sposób wybuchł ogień. Okazało się w czasie nieobecności pielęgniarki nikt ze służby nie wszedł do sypialni. Okno było wprawdzie otwarte, lecz ogrodnik przebywał w krytycznym czasie w ogrodzie, tak że musiałby zauważyć gdyby ktoś przy pomocy drabiny dostał się do wnętrza. W jakiż sposób mógł powstać pożar? Zdawało się, że zagadka ta utonie w mroku tajemnicy.

Lecz znany z genjalnej wprost pomysłowości urzędnik kryminalny Strobl, nazywany amerykańskim Sherlockiem Holmesem rozwiązał niebawem tę tajemnicę. Strobl odrazu doszedł do przekonania, że jedynym człowiekiem, któremu może zależeć na śmierci staruszki jest John, którego ona naznaczyła swym

uniwersalnym spadkobiercą.

Stwierdził on dalej, że młodzieniec najął mieszkanie w willi, leżącej naprzeciw domku p. Mattews. Przeprowadziwszy w nieobecności owego siostrzeńca rewizję w jego mieszkaniu, znalazł Strobl silne szkło powiększające, soczewkę o 35 cm. oraz małą lornetkę polową. I nagle rozjaśniło się w głowie detektywa. Zaaresztował on młodzieńca, który przyciśnięty do muru wyznał, w jaki sposób

popełnił morderstwo.

Stwierdziwszy przy pomocy owej lunety, że nikogo niema w pokoju staruszki użył on skoncentrowanych promieni słonecznych dla wywołania tam pożaru. A ponieważ staruszka nie mogła podnieść się z łóżka i nie miała siły wołać o pomoc, zginęła w straszliwy sposób.

Chór starców.

Tradycyjne święto walijczyków.

Niedawno w Walji w okolicach zamku Danat odbyło się coroczne „święto bardów", jak zwykle, pod protektoratem i bezpośrednim kierownictwem Lloyd Georgea, zwolennika używania celtyckiego narzecza, którem dotychczas jeszcze włada wielu mieszkańców Walji. W uroczystości przyjmowało udział liczne grono poetów i śpiewaków, przyczem ogólne zainteresowanie wywołały

konkursy rymotwórców

i zawody solistów, oraz chórów. Kulminacyjnym zaś punktem całej imprezy był występ chóru ślepych i głuchych starców i staruszek, drżącemi głosami wyśpiewujących pradawne pieśni. Chór ten składał się z 40 osób, każda w wieku od 80 do 90 lat, są to „ostatnie mohikanie", słynnego niegdyś chóru Caradoga, który 60 zgórą lat temu liczył 500 śpiewaków.

Caradog, inicjator chóru, był kowalem, a później właścicielem browaru. Podróżując po hrabstwie, wszędzie organizował kółka śpiewacze, które następnie spotykały się na uroczystościach. Chór Caradoga obudził poczucie narodowe Walji, ludność którego, jak wiadomo, uważa się za specjalną, odosobnioną

gałąź narodu angielskiego

i posługuje się własnem narzeczem. Występ ostatnich śpiewaków tego chóru wywołał wielkie poruszenie wśród 10.000 słuchaczy, zebranych na corocznem obchodzie. Nietylko kobiety, lecz i mężczyźni płakali, wsłuchując się w drżące i załamujące się głosy sędziwych wykonawców. Należy podkreślić, że wszyscy uczestnicy uroczystości na czele ze swym prezesem Lloyd Georgem ubrani byli w tradycyjne prastare narodowe stroje.

J. K.

Ślepy szczupak widzi żywy pokarm.

Ryby doskonale orjentują się w kolorach i kształtach przynęty.

W pobieraniu pokarmu przez ryby — możemy wyodrębnić dwie fazy. W pierwszej ryba musi odnaleźć swój łup wyszukać go, w drugiej schwytać. W obydwóch tych fazach ryba posługuje się kilkoma zmysłami, współdziałającemi ze sobą u różnych gatunków ryb w stopniu rozmaitym.

Do organów zmysłowych, które umożliwiają rybie żerowanie, zaliczamy następujące: oko, linję naboczną oraz dwa organy zmysłów chemicznych, jak smaku i powonienia. Nie zdarza się, aby którykolwiek z tych zmysłów

pracował samodzielnie;

współdziałają one ze sobą, przyczem jeden z nich odgrywa rolę główną, inne natomiast rolę pomocniczą.

Ścisłe wyodrębnienie, które zmysły i w jakim stopniu odgrywają najważniejszą rolę w odżywianiu się ryb, nie jest łatwe. Możemy to stwierdzić, usuwając działanie organów zmysłowych u ryby. Ślepotę ryb osiąga się dzięki wycięciu gałek ocznych. Nadmienić należy, że rany, powstałe podczas tej operacji,

goją się bardzo szybko.

Powonienie usuwamy przez zalepienie otworów nosowych plasteliną. Najtrudniej jest usunąć działanie smaku. Uskutecznia się to przez zadawanie rybom pokarmu wyługowanego działaniem alkoholu, albo też zmienia się całkowicie smak, przesycając pokarm chininą. Linję naboczną wreszcie niszczymy u ryb, wycinając odpowiedni nerw lub wypalając go elektrycznością.

Dotychczas przeprowadzane podobne doświadczenia pozwoliły wyciągnąć pewne wnioski. U niektórych gatunków, jak u szczupaka lub ciernika, oko odgrywa w chwytaniu pokarmu

rolę najistotniejszą.

Pozwala ono łup dojrzeć i pochwycić go. Inne ryby, jak okoń, pstrąg, strzelba lub kleń, posługują się ponadto linją naboczną. Oko zawiadamia rybę o obecności zdobyczy, jednak w momencie jej schwytania ryby te posługiwały się głównie linją naboczną. Ryby, żyjące na większych głębokościach, dokąd nie przenika światło słoneczne lub w wodzie zanieczyszczonej mechanicznie i mąconej, oka podczas żerowania nie używają zupełnie. Do tych ryb zaliczyć należy karpia, lina, leszcza i miętusa.

Zapomocą linji nabocznej ryba odczuwa **wszelkie ruchy wody** i zmiany jej ciśnienia. Najwięcej pomocny jest ten organ przy żerowaniu u drapieżników. Szczupak, któremu wycięto gałki oczne, dawał sobie radę, chwytając żywy pokarm. Koło martwych i nieruchomych natomiast kawałków pokarmu przepływał bez wrażenia. Podobnie zachowywały się ślepe węgorze i miętusy, które chwytały poruszane w wodzie kawałki drzewa.

U innych ryb, jak karp, leszcz lub lin, nie zauważono żadnych ujemnych skutków po zniszczeniu linji nabocznej.

Zmysł powonienia nie odgrywa u szczupaka żadnej roli przy żerowaniu. Oślepiony przepływa spokojnie koło nieruchomej martwej rybki,

nie czując jej zupełnie.

Podobnie zachowują się wszystkie ryby, żyjące w górnych warstwach wody, czyli w pełnem świetle i żerujące w dzień. Natomiast te, które żyją w podobnych warunkach, lecz mogą też żerować w ciemnościach, wykazują doskonały węch.

U pewnej części ryb, żyjących w ciemnościach, jak u węgorza lub miętusa, zaobserwowano węch

również dobrze rozwinięty.

Oślepiony miętus poczuł kawałek mięsa z odległości 20 cm. Inne natomiast (karp, lin, leszcz) nie reagują zupełnie na podniety węchowe.

Rola zmysłu smaku jest ograniczona. Służy on do kontrolowania pobieranego pokarmu. Stosunkowo największą rolę odgrywa smak u ryb dennych. Przeszukują one muł i połykają części pokarmowe, usuwając muł, kamienie i piasek. Organ zmysłu smaku jest położony nietylko w jamie pyskowej i na wargach, lecz także i na wąsikach i w dalszych okolicach warg. Ryby pozostawiły nietknięte kawałki mięsa, przesycone chininą, po dotknięciu ich wąsikami.

Jak widzimy z przytoczonych przykładów, istnieje ścisła zależność pomiędzy rolą, jaką przy żerowaniu ryb odgrywają poszczególne zmysły, a biologją ryb. Ogólnie można powiedzieć, że u ryb, żyjących w oświetlonych warstwach wody,

największe znaczenie mają oczy,

natomiast ryby, żyjące w warstwach dennych, gdzie światło słoneczne nie dochodzi, najsilniej korzystają ze zmysłów chemicznych — smaku i powonienia. W żerowaniu ryb drapieżnych na plan pierwszy wysuwa się linja naboczna, reagująca na wszelkie ruchy zdobyczy.

Drugim wnioskiem, jaki można z tych przykładów wyciągnąć, jest ten, że jeżeli jeden organ zmysłowy jest dobrze rozwinięty, to drugi odgrywa tylko rolę pomocniczą, trzeci natomiast jest prawie bez znaczenia. Sum karłowaty naprzykład, kierujący się podczas żerowania głównie smakiem, posiada słabo wykształcone powonienie, oczy zaś jego nie odgrywają żadnej roli.

Szczupak natomiast posługuje się głównie wzrokiem, a bez znaczenia dla niego jest powonienie; linja naboczna spełnia dość poważną rolę pomocniczą. W żerowaniu karpia i lina decydującą rolę odgrywa smak, pomocny jest im w tem wzrok.

Węgorz, podobnie jak sum karłowaty, posługuje się linją naboczną, powonieniem i smakiem. Identycznie jest u miętusa, który jednak w pewnych wypadkach używa oczu.

Używanie tych czy innych zmysłów przy żerowaniu, przez daną rybę wyzyskane jest najsilniej

przy poławianiu ryb na wędkę.

Używając na przynętę żywca, działamy na wszystkie zmysły ryby, najsilniej na jej oczy i linję naboczną, stosując natomiast kartofle, groch czy ciasto — głównie na smak oraz może na powonienie.

Łowiąc znowu na błysk, działamy na wzrok i linję naboczną ryby. Sztuczna mucha działa na wzrok ryby.

Tu zauważyć należy, że doświadczenie wędkarskie wskazuje na doskonałe orjentowanie się ryb w kolorach i kształtach przynęty.

Akcja zapobiegawcza

w dziedzinie wypadków w pracy.

Jeden ze środków zmniejszenia ciężarów społecznych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w ożywionej dyskusji, jaka toczy się obecnie na temat ubezpieczeń społecznych w Polsce i t. zw. ciężarów socjalnych, nie zwraca się prawie zupełnie uwagi na to, że jednym z najbardziej skutecznych środków na obniżenie obciążenia życia gospodarczego świadczeniami społecznemi jest postawienie na właściwym poziomie akcji zapobiegawczej zarówno w dziedzinie wypadków przy pracy, jak i w zakresie chorobowości.

Roczne obciążenie zakładów ubezpieczenia od wypadków rentami, przyznanemi osobom poszkodowanym przy pracy, wynosi u nas około 50—60 miljonów złotych; dochodzą tu jeszcze koszty leczenia, które można szacować na około 30 — 40 miljonów złotych rocznie. A jeżeli uwzględnić pośrednie straty, jakie ponosi nasza gospodarka naskut. wypadkowości przy pracy, to otrzymamy ogromną sumę około 250 miljonów złotych rocznych strat.

Analiza wypadkowości, przeprowadzona w różnych gałęziach przemysłu, wykazuje, że zachodzi bardzo wielka rozpiętość częstości wypadków w poszczególnych przedsiębiorstwach: w kopalniach węgla wyraża się stosunkiem 1:5, w hutach żelaza 1:4 (5); podobny stosunek zachodzi i w inych przemysłach. Najniższą częstotliwość wypadków wykazują te przedsiębiorstwa, które posiadają zorganizowaną służbę bezpieczeństwa pracy.

Na podstawie dotychczasowych badań można z całkowitą prawie pewnością twierdzić, że obniżenie wypadkowości w przemyśle o 30 proc. może być dokonane bez specjalnych wkładów finansowych, a litylko na drodze odpowiedniego wysiłku organizacyjnego.

Gospodarczy efekt takiego wysiłku, to oszczędzić dla instytucji ubezpieczeniowej 15 — 18 miljonów złotych, dla całego zaś gospodarstwa — okło 75 miljonów zł. rocznie.

Z powyższego widać, jak wydatne obniżenie ciężarów społecznych możliwe jest do osiągnięcia w samej dziedzinie ubezpieczenia wypadkowego.

W zakresie chorobowości analogicznych badań jeszcze nie przeprowadzono. Nie ulega jednak wątpliwości, że zorganizowana na szeroką skalę akcja profilaktyczna w dziedzinie chorobowości, a zwłaszcza w dziedzinie chorób przemysłowych może doprowadzić do jeszcze znacznie większego zmniejszenia obciążenia życia gospodarczego świadczeniami społecznemi.

Uleczone nerki służącej.

Żarliwa modlitwa w kaplicy.

Biuro sprawdzań medycznych w Lourdes znów ogłasza ciekawe dane, dotyczące nowego uzdrowienia, które nie może być przez medycynę wyjaśnione w sposób naukowy. Służąca lekarza belgijskiego van del Baerena, Marja Raedt, urodzona w r. 1913 zapadła w r. 1927 na

ciężką chorobę nerek i pęcherza.

Wielu specjalistów używało najrozmaitszych środków medycznych, o powrocie do zdrowia nie było jednak mowy. Od r. 1933 chora nie mogła już opuszczać łóżka, cierpienia nie ustawały ani na chwilę. W tym stanie rzeczy nieszczęśliwa kobieta postanowiła uciec się do łask Matki Bożej w Lourdes. W piątym dniu pobytu w Lourdes, gdy modliła się gorąco w kaplicy, chora poczuła się nagle o wiele lepiej.

Po kilku dniach wszystkie oznaki choroby ustąpiły zupełnie a po tygodniu Marja Raedt pracowała u swego byłego chlebodawcy — Biuro sprawdzań medycznych zbadało dokumenty, wydane przez trzech leczących ją doktorów i historję choroby, dostarczoną przez szpitale, w których przebywała i uznało, że zniknięcie choroby nie może być wytłumaczone w sposób naturalny.

Romans z siostrą przyjaciela.

Artysta-malarz — zabójcą

W paryskim sądzie toczy się obecnie proces młodego Ormianina artysty malarza Grzegorza Bedikiana, oskarżonego o zabójstwo swego rodaka i kolegi z akademji sztuk pięknych Sergjusza Nalbandia na. Historja nieco się różni od codziennych dramatów wielkomiejskich. Bedikian, którego cała rodzina zginęła w czasie rzezi tureckiej, zamieszkał w Paryżu i mając nieprzeciętny talent, wstąpił do jednej z paryskich szkół malarstwa, gdzie prace jego zostały

należycie ocenione.

Ormianin wykazał tak wielkie zdolności, że zwolniono go od uiszczenia czesnego. Młodzieniec zarabiał na życie w ten sposób, że sprzedawał swoje prace kolegom ze szkoły, którzy podpisywali swem nazwiskiem jego płótna.

Po jakimś czasie artysta-malarz poznał w kademji swego rodaka Sergjusza Nalbandiana, który również utracił rodzinę podczas bestjalstw, dokonanych przez Turków nad Ormianami. Młodzieńcy zaprzyjaźnili się do tego stopnia, że Bedikian zamieszkał razem z Nalbadianem i jego siostrą. Tu właśnie znalazł dom i pożywienie. Brat zauważył, że między jego siostrą, a przyjacielem

nawiązał się romans,

za co miał do niego wielką urazę, będąc przesiąknięty moralnemi tradycjami, panującemi w rodzinach ormiańskich. To też wykorzystawszy odpowiedni moment wyrzucił go z domu. Zazwyczaj w romansach sprawa kończy się tak, że brat uwiedzionej zmusza winowajcę do ślubu. aby uratować honor siostry i zatuszować grzech w rodzinie, w tym zaś wypadku było odwrotnie. Bedikian błagał przyjaciela, by mu pozwolił na zawarcie ślubu z jego siostrą, lecz ten odmówił kategorycznie, mając mu za złe, że utrzymywał z Serginą stosunki przed ożenkiem. Pomimo sporów, rodacy spotykali się w szkole przy pracy i pewnego razu obaj tak się pokłócili, że od słów doszło do rękoczynów.

Podczas bójki, w uniesieniu „uwodziciel" złapał narzędzie do odrapywania z farb palety i tak silnie uderzył niem swego przyjaciela, że skonał na miejscu. Siostra zmarłego niewiele zeznała jednak wynikało z jej słów, że nieboszczyk był dla niej bardzo surowy i nawet często ją bił. Wyrok oczekiwany jest ze zrozumiałem zainteresowaniem.

J. K.

Atrakcyjność czarującej skały.

MIASTO NA CYPLU.

Cud południowej natury.

Monte Carlo, we wrześniu.

Niedobitki starszego pokolenia graczów z pewnością westchną na wieść o ciegach, jakich doznało wskutek kryzysu słynne kasyno gry w Monte Carlo. Akcje tego złotodajnego interesu spadły

do jednej szóstej

swej poprzedniej wysokości. Dywidendy z zawrotnej wysokości 185 proc. — o takich dywidendach nawet prosperujący dziś przemysł wojenny nie śmie marzyć — stoczyły się niemal do zera. Kasyno zdawałoby się tak niewzruszone, jak opoka, na której stoi, zachwiało się poteżnie w swych finansowych podstawach.

Dobrych kilka dziesiątków lat upłynęło dla kasyna pod znakiem kolosalnego powodzenia. Trudno zliczyć miljony, jakie wsiąkły w kasy intratnego przedsiębiorstwa. Trudno również określić, ile do tych miljonów dołożyli złota Polacy, których Bismark tak uprzejmie do Monaco zapraszał.

Skalisty cypel, na którym piętrzą się ogrody Monte Carlo stanowi atrakcję uwielokrotnioną. Ciągnęło tu nietylko bogaczy, szukających emocji przy zielonym stole, nietylko biedaków, licząc na pomyślny obrót fortuny,

nietylko hochstaplerów,

spodziewających się żeru wśród bogatej socjety. Na jasny brzeg zjeżdżali także moraliści, mający tu wdzięczny teren do popisu, artyści, znajdujący nieprzebrane bogactwo ludzkich twarzy i typów, pejzażyści, zwabieni niezrównanemi wprost krajobrazami, maryniści, mający tu do dyspozycji morze i słońce w przebogatej skali blasków, cieni, i barw. Zjeżdżali cierpiętnicy, których chore płuca potrzebowały słodkiego klimatu południa. Literaci, szukający motywów. Snobi, potrzebujący wzorów do podziwiania i naśladowania. Samotnicy, ukrywający się w białych willach, które tonęły w zieleni i zwieszały się ze skał nakształt gniazd jaskółczych. Na jasnym brzegu szukano wszystkiego: mamony, wzruszeń hazardowych, wrażeń estetycznych, zdrowia, towarzystwa, spokoju, ruchu, słońca, pola do popisu. Monte Carlo wraz z przyległościami stanowiło idealny teren

do wyżycia się,

do szerokiego oddechu, do ekspansji sił czy pragnień w każdym kierunku. Stąd zachwyty, stąd urok i atrakcyjność.

Niema potrzeby rozwodzić się nad pięknością francuskiej Riwiery w ogólności, zaś Monte Carlo w szczególności. Cudne jest szafirowe morze, wiecznie śmiejące się słońce, białe wille, gaje z róż, bluszczu i caprifolium. Zresztą każdy z czytelników nosi z pewnością w duszy wspomnienia licznych wrażeń wzrokowych, wyniesionych z kina, tego przytułku, który większości z nas zastępuje podróże po obcych krajach.

Monte Carlo — to cud południowej natury. Dla nieuprzedzonych Monte Carlo nie powinno być jedynie jaskinią gry, złotym domem rozpusty, itd. — lecz również cackiem, na którego powstanie wysiliły się natura i sztuka, przyroda i ręka ludzka.

Wychodząc z powyższych założeń trudno przypuszczać, by Monte Carlo, mimo zagrożonego kasyna miało bezpowrotnie

przejść do wspomnień.

Kryzys podciął Monte Carlo, tem samem i całe Monaco. Małe księstewko jest zagrożone w swych gospodarczych podstawach. Obywatele mają zacząć wkrótce płacić podatki — rzecz dotych czas dla nich niesłychana. Wszystko to prawda. Jednak kryzys jest bezsilny, gdy chodzi o przyrodzony czar tego zakątka słonecznej Riwiery. Gdy nawet kasyno, mimo rozpaczliwych wysiłków, przypominających tonącego i słomkę, ostatecznie zbankrutuje — Monte Carlo z pewnością nie przestanie

przyciągać ludzi.

Odpadnie jedna z jego atrakcji: hazard, gra, demon złota.

Pozostanie natomiast tyle innych, a przedewszystkiem ta najważniejsza: wiecznie śmiejące się słońce i wiecznie lazurowe morze, których to rzeczy tak brakuje ludziom mglistej, zimnej i mrocznej północy.

B.

Zagadkowa śmierć przemysłowca.

Mętne zeznanie służącej.

Niezwykłą sensację wywołała w Villeurbanne śmierć znanego przemysłowca i radnego miejskiego Clavela, który zmarł w okolicznościach dość tajemniczych. Zmarły był chory na anginę i dnia poprzedniego

wzywał lekarza.

Śmierć jego jednak nastąpiła w sposób nienaturalny i sekcja zwłok wykaże, co było przyczyną nagłej śmierci radcy. Niezwykłość tej śmierci potęguje fakt, że żonę jego, która czuwała przy łóżku chorego, znaleziono nawpół martwą i walczącą ze śmiercią wskutek zatrucia organizmu,

jakimś nieznanym gazem,

czy płynem. W takim samym stanie znaleziono w sąsiednim pokoju pewnego robotnika, zatrudnionego w fabryce zmarłego, który czuwał przy łożu chorego na zmianę z jego żoną. Pozatem na górze znaleziono w jej pokoiku służącą przemysłowca, całą skąpaną we krwi. Dziewczyna żyła jeszcze, więc ją przewieziono do szpitala, gdzie po odzyskaniu przytomności oświadczyła, że jakiś osobnik napadł na nią w nocy i zniewolił. Cała ta sprawa jest niesłychanie powikłana.

Wierny pies dozorcy.

Warta przy nieboszczyku.

Piękna i rozrzewniająca historja wierności psa zdarzyła się w Bailleul w dep. Nord, którą warto przytoczyć.

Stary, bo 73 lat liczący Juljusz Vangilve był strażnikiem terenów do polowania i obchodził pola w towarzystwie swego psa, którego trzymał na smyczy. Onegdaj starowina jak zwykle poszedł w pole, a przybywszy w miejsce, zwane „Languebanck", położył się na drodze

i... zmarł!

Nadeszli myśliwi i ujrzeli zmarłego właśnie stróża polowań. Chcieli zabrać zwłoki, ale wierny pies nie pozwolił zbliżyć się obcym do ciała swego pana. Musiano zawiadomić żonę Vangilve, która odprowadziła psa na stronę, poczem zwłoki odwieziono do domu.

Troska o najpiękniejsze nóżki Paryża.

Mistinguet zachwycona...

Pod powyższym tytułem ukazała się na łamach kilku pism paryskich notatka, wzbudzając prawdziwy popłoch wśród wielbicieli najpiękniejszych nóg Paryża. Tłumy adoratorów i entuzjastów najpopularniejszej wedetty ruszyły momentalnie pod jej piękną willę z troską, malującą się na twarzach i z ostatnią piosenką Mistinguet na ustach. Dziwny ten pochód został jednak jeszcze po drodze zaskoczony wyjaśnieniem owej notatki i bez interwencji policji, która nawiasem powiedziawszy również była stroskana ponurą wieścią, roz wiązał się

w spokoju i radości.

Poczciwi ci ludzie padli bowiem ofiarą we sołego qui pro quo.

Mistinguet bowiem upadła w rzeczywistości, ale była to jedynie klacz wyścigowa ochrzczona imieniem sławnej gwiazdy kabaretowej. Wypadek zdarzył się pod czas wyścigu, w którym ów koń będąc zresztą taworytem biegu przyszedł ostatni ku wielkiemu zmartwieniu entuzjastów totka i jak się potem okazało adoratorów primadonny. Cały incydent wyjaśnił się. Paryż miał sposobność do śmiechu a Mistinguet (artystka) do radowania się swą

wielką popularnością.

Najważniejszem jest jednak, że piękna nóżka jest nietknięta i dalej może stanowić przedmiot podziwu i dumy Paryża.

Śmierć w porę.

Uczciwy dłużnik.

Angielskie pisma piszą o samobójstwie 58-letniego dymisjonowanego majora Charlesa Rowlandsona, który zastrzelił się w taksówce, na jednej z ożywionych ulic Londynu. Historja majora przypomina wiele innych, gdyż przyczyną jest

kompletna ruina majątkowa.

Posiadając nieduże środki materjalne, niebo szczyk wynalazł nowy sposób obrabiania stali, na co wydał wszystkie swe oszczędności, zadłużył się po uszy, nie mogąc pokryć swych zobowiązań, i zastrzelił się, ponieważ pomimo wysiłków nie znalazł wspólników do eksploatacji swego wynalazku. Takie wypadki nie są rzadkie, lecz sprawa ta odróżnia się od innych tem, że major Rowlandson, będąc człowiekiem uczciwym, nie chciał się pozbawiać życia przed

zaspokojeniem swych wierzycieli.

Jeszcze za dobrych czasów zaasekurował się na kwotę 30.000 funtów st., jednak ostatnio jego stan majątkowy na tyle się pogorszył, że nie mógł wpłacać kolejnych rat towarzystwu asekuracyjnemu, które uprzedziło go, że jeżeli do godziny 3-ej danego dnia pieniądze nie będą wniesione, polisa jego zostanie

anulowana.

Do ostatniej chwili denat łudził się, że znajdzie potrzebną mu sumę i wywiąże się należycie, lecz o godz. 2-ej przekonał się, że wszystkie nadzieje zawiodły. Postanowiwszy umrzeć, major wsiadł do taksówki i poprosił szofera o wskazanie ścisłego czasu, poczem skierował rewolwer do skroni i pociągnął za cyngiel. Umarł na kilka minut przed wybiciem godziny trzeciej, wobec czego towarzystwo ubezpieczeń obowiązane jest wypłacić jego sukcesorom całą sumę. Jednak towarzystwo protestuje przeciwko temu, twierdząc, iż przez swoją śmierć Anglik umyślnie przyczynił się do większych strat, które ma ponieść owe towarzystwo.

J. K.

Zakochani przypominają narkomanów.

Teorja doktora Voinvela.

Doktór Paweł Voinvel, jeden z najznakomitszych lekarzy paryskich, znany jako autor szeregu rozpraw naukowych, wydał ostatnio dzieło p. t. „Choroba miłości", które wywołało w francuskim świecie lekarskim dużo wrzawy i ściągnęło na głowę doktora Voinvel gromu ze strony

wszystkich zakochanych.

Oto doktór Voinvel stwierdza w swojej książce kategorycznie, że istnieją specjalne bakterje, które nazywa bakterjami miłości, nie działające wprawdzie zabójczo, ale wywołujące duże zmiany w organiźmie. Stosunek autora do miłości da się łatwo wyczuć po zacytowaniu jednego fragmentu z jego książki:

„Aż do czasu trubadurów nie było

romantycznej miłości.

Miłość w czasach zamierzchłych nie miała nic wspólnego z małżeństwem. Praojcowie nasi zawierali małżeństwa nie z miłości, ale poto, by mieć dzieci, lub też ze względów natury materjalnej. Zawarcie związku małżeńskiego było dziełem rodziców, jak to się dotychczas zdarza na Wschodzie. Młodzi ludzie poznawali się na krótko przed ślubem i o ile nie poczuli do siebie organicznego wstrętu, pobierali się. Wówczas było dobrze. Nikomu miłość nie mogła zaszkodzić. Nie było samobójstw, ani zabójstw z miłości, nie było tragedyj miłosnych bo nie było wogóle miłości".

Doktór Voinvel uważa miłość za rodzaj zarazy, występującej nagminnie w pewnych określonych porach roku, zwłaszcza na wiosnę. Często zaraza ta występuje w postaci silnej epidemji, której widomym objawem jest wzrastająca ilość samobójstw, mających podłoże erotyczne.

Dowodzi również dr. Voinvel, że miłość jest całkowicie ślepa, podając jako argumenty miłość pięknych mężczyzn do brzydkich kobiet i odwrotnie, miłość normalnych ludzi do ułomnych i ludzi wybitnych, a nawet genjalnych do zdecydowanych prostaków.

Ale nietylko fizyczne spustoszenia czyni — według Voinvela — miłość w organiźmie człowieka. Miłość działa również

destrukcyjnie i na duszę człowieka,

powodując ciężką chorobę, objawiającą się osłabieniem woli i zamroczeniem umysłu. Zakochani zupełnie inaczej widzą świat i życie. Stan ich przypomina stan narkomanów,

upojonych chaszyszem.

Objawy te usiłował wyświetlić już ameryńkaski uczony i filozof Lillie, dowodząc, że w mózgu zakochanego występują pewne objawy zatrucia nieznaną substancją. Zatrucie to nie pozwala myślom normalnie funkcjonować, zatruwając powoli cały organizm. Tłumaczyć to można w ten sposób, że pod wpływem miłosnych uczuć bliżej niezbadane gruczoły wydają trujące kwasy.

Z dalszej treści książki wynika, że według przeprowadzonych przez dra Voinvila badań, ludzie, którzy kilkakrotnie kochali, zdradzają typowe objawy

choroby umysłowej.

Świat lekarski przyjął książkę dr. Voinvela z dużem zdziwieniem i jeszcze większem niedowierzaniem. A jedno z pism kobiecych złośliwie napisało, że dr. Voinvel musiał się wiele razy kochać...

Przeciwnikom miłości za to przybył bardzo poważny atut, bo poparta autorytetem naukowym teorja.

Awanturnicza elegantka zza morza.

Teatr bez pieniędzy.

We francuskiem mieście portowem Brest aresztowano w hotelu elegancką i młodą Amerykankę miss Ruth Putman Mason.

Kim jest miss Ruth Putman Mason? Impresarjem, poetką, artystką teatralną i autorką dramatyczną, której dotychczasowa karjera artystyczna obfitowała w skandaliczne przygody.

Piękna Amerykanka przyjechała w roku 1932 z swojej zamorskiej ojczyzny do Paryża w poszukiwaniu

sukcesów teatralnych.

Nie mając ani grosza w kieszeni piękna miss postanowiła wystawić w Paryżu amerykańską sztukę pt. „Gigolo" w której miała grać główną rolę. Wynajęła więc salę teatralną, zaangażowała zespół i personal techniczny, kazała zrobić dekoracje. Wkońcu sztukę wystawiono, ale nastąpiło to, czego miss Ruth nie spodziewała się nigdy klapa. Publiczność zawiodła, kasa była pusta. A tymczasem aktorzy, dekoratorzy i technicy żądali pieniędzy.

Nie mając pieniędzy piękna miss chwyciła się niebezpiecznej operacji: wystawiła szereg czeków do jednego z banków, w których czeki te nie miały pokrycia.

Rezultat był ten, że pewnego dnia zjawili się w teatrze dwaj milczący panowie, którzy poprosili bohaterkę sztuki „Gigolo" do sędziego śledczego, od którego powędrowała prosto do więzienia

prewencyjnego dla kobiet w Saint-Lazare.

Przesiedziała tam 48 godzin, poczem po burzliwej rozprawie skazana została na rok więzienia z zawieszeniem kary i wysiedlenie z Francji. W więzieniu zdołała podobno miss Ruth Putman Mason napisać dwie sztuki teatralne, a prócz tego spisała barwnie swoje przygody, które wydrukował nawet pewien paryski tygodnik.

Wróciwszy do Ameryki niespokojna Amerykanka urządziła znów teatr bez pieniędzy, za co wyrzucono ją również z własnej ojczyzny. Postanowiła więc pojechać z powrotem do Francji, sądząc, że zapomniano tam już o jej wysiedleniu i o jej skandalu. Ledwie jednak zajechała do hotelu w Brest i wpisała się do księgi hotelowej jako miss Ruth Putman Mason, gdy znów poproszono ją do komisarjatu policji. — Miss Mason oświadczyła w komisarjacie, że wprawdzie jest wypędzona z Francji, lecz uważała, że wolno jej wrócić, ponieważ

zapłaciła swoje długi.

Co z nią zrobi policja francuska jeszcze niewiadomo.

Tylko mnie nie zabijaj...

Kto zamordował konduktorkę tramwajową?

Pewien 14-letni chłopiec udał się do lasu Pech — David (Tuluza) na grzyby. Podczas zbierania chłopiec natknął się na zwłoki kobiety, ukryte w krzakach. Głowa kobiety była prawie do połowy odcięta od tułowia przy pomocy brzytwy, której pochwę znaleziono opodal. Zdjęty strachem chłopiec pobiegł natychmiast po policję, która wszczęła energiczne śledztwo. Sądząc z ubioru kobiety była ona

konduktorką tramwajową.

Kilka osób widziało ją dnia poprzedniego w towarzystwie jakiegoś wysokiego mężczyzny, z którym wiodła najwidoczniej gwałtowną sprzeczkę. Świadkowie usłyszeli nawet słowa jej „tylko mnie nie zabijaj". Najprawdopodobniej, niewiasta padła ofiarą zemsty zazdrosnego kochanka. Zabójcy poszukuje energicznie policja.

PODSŁUCHANE

PEWNY KAPITAŁ.

Grycmacher wchodzi do sklepu, żeby sobie kupić garnitur. Wybrał sobie odpowiedni i chce płacić wekslem.

— Nie — odmawia kupiec — ja sprzedaję tylko za gotówkę. To jest najpewniejsze.

— Nie gadaj pan głupstw! — oburza się Grycmacher. Gotówkę, ja dziś panu dam, a jutro już ją pan wyda. A mój weksel jest taki pewny, że pan umrze, pańskie dzieci umrą, a on wciąż jeszcze u was będzie leżał.

STARA ZNAJOMOŚĆ.

Pilmacher poznał w towarzystwie znakomitego poetę, Jana K.

— Aaa... — cieszy się. — Ja pana znam już oddawna. Pan leżał w sypialni mojej córki...

— Ja?

— Tak. Ona kupiła pana w koszu na ulicy za 60 groszy. A mój Moniuś to nawet dostał przez pana w pysk.

— Dlaczego?

— Ten smarkacz wyrwał z pana cały środek i zostawił samą okładkę.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

35

Współczesna powieść obyczajowa z Adaptacja autoryzowana Eug. Ba'nckiego

— Pan Szwarcberg zostawił testament Zażądał w nim abym osobiście wręczył pani jej fotografję, która zawsze stała na jego biurku. Tej okoliczności zawdzięcza pani moją wizytę. W następnym punkcie pan Szwarcberg rozporządził swoim majątkiem: zapisał go panu Molonyemu w Chicago i pani. Ze swojej strony pan Dżen Molony kazał mi wykonać niezwłocznie ostatnią wolę zmarłego przyjaciela. Pieniądze są do dyspozycji pani w banku Francusko-Piskim. Na tem moja misja jest skończona.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza pudełko z fotografją kobiety, która spowodowała samobójstwo Szwarcberga, wręczył je pannie Wolskiej, złożył zimny, sztywny ukłon i wyszedł.

Minęło dużo czasu od jego wyjścia a Hanka jak posąg zamarła na środku pokoju. Była pewną, że najmniejsze poruszenie wywoła nieobliczalne nieszczęście.

ROZDZIAŁ XVI.

Tegoż dnia przed siódmą Hanka Wolska przyjechała na stację doświadczalną jaskrawo oświetloną reflektorami wielkich lamp. W powodzi światła maszyny lśniły jak obciągnięte pokrowcami z jedwabiu. Na samym czubku żelaznej drabiny, wijącej się jak łodyga chmielu wokół olbrzymiego „Visa", stał Lachowicz, zaglądając do wnętrza generatora: obok znajdowało się dwóch robotników z potężnemi młotami.

„Pan naczelnik" Górka dał znak ręką i Lachowicz zaczął z pośpiechem schodzić nadół, uśmiechając się radośnie podniecało go każde zjawienie się dziewczyny pięknej, obcej, owianej tajemniczością awanturnicy. Raptem zatrzymał się i z odległości kilku kroków przywarł do niej trwożnem spojrzeniem: to już nie była ta sama dziewczyna, którą jeszcze wczoraj tu widział. W Han zaszła jakaś szczególna, gruntowna zmiana. Miała na sobie bronzowy kostjum tweedowy, w którym przyzwyczaił się ją widzieć, który lubił bardzo; spostrzegł nowe pantofelki— nie, zmiana nie ma nic wspólnego z wyglądem dziewczyny. Zmarszczył czoło, nie mógł pojąć, co się zmieniło ostatecznie?. Była zdyszana, wymuszony uśmiech nieudolnie maskował podniecenie, oczy płonęły gorączkowym ogniem.

— Przynoszę ważne nowiny!— Głos miała ostry jak nigdy przedtem i jednocześnie chropowaty.

Spojrzał badawczo na twarz— była nieprzenikniona, spojrzał w oczy— nic nie wyczytał, ale całe oblicze tchnęło wyjątkową powagą i surowością.

Od ogromnego stołu, zawalonego płachtami wykresów i sążnistych formuł matematycznych, oderwał się na chwilę profesor Sinnkraft i z podkreśloną uprzejmością powitał pannę Wolską. Odłożył nabok ogromny cyrkiel, który w roztargnieniu przyniósł ze sobą i z uczonego natychmiast przeistoczył się w światowca, gotowego do wygłaszania teorji o przyjemnem, beztroskiem życiu Powstrzymał się, bo też coś zauważył.

Lachowicz skrzyżował ręce na piersiach.

— Nowiny? — zapytał.— Co się stało?

— Musimy wszyscy jechać na Saską Kępę, na ulicę Zwycięzców— powiedziała żywiej.— Czekają na nas.. .

— Czekają?— powtórzył Lachowicz prawie groźnie.

— Tak. Konferencja. . .

Lachowicz gwałtownym ruchem podniósł głowę. Długo przypatrywał się dziewczynie: im więcej kochał ją, tem bardziej obcą wydawała mu się i bardzej niezrozumiałą. Zaczynała go poważnie niepokoić. Potarł ręką wysokie czoło i rzekł w zamyśleniu:

— Nic nie rozumiem.

— Wkrótce zrozumie pan wszystko— Odpowiedziała Han, odwracając się do generatora B. Duża, wysmukła, zagadkowa dziewczyna stała przed sfinksem stalowym, jej oczy miały wyraz marzycielski, ale tego nikt nie widział. Po chwili odwróciła się:

— Już czas. Jedziemy.

Długa, niska maszyna pomknęła do miasta. Lachowicz prowadził wóz nieuważnie, nerwowo i siedząca przy nim Hanka musiała cały czas dawać sygnały ostrzegawcze; poprzestał na skonstatowaniu, że coś go wytrąciło z równowagi i zaczał myśleć o Han— w najbliższych godzinach zagadka Han rozwiąże się i nareszcie dowie się, kim jest.

— Tu, na lewo!— posłyszał jej głos.

Zgrzytnęły hamulce ,auto zatoczyło łuk i zatrzymało się przed okazałą willą której całe dolne piętro było rzęsiście oświetlone. U wejścia pod szklanym daszkiem czekał lokaj.

Lachowicz spojrzał na dom, potem na służącego i uczuł się nieswojo. Wstał od kierownicy zły i trochę skonsternowany. Co to może być, u djabła?.

Bez zbytniego pośpiechu lokaj zeszedł po paru stopniach do ogródka, otworzył furtkę i skłonił się pani jak znajomej.

Zostali wprowadzeni do ogromnej sali zasiedli w niepomiernie szerokich fotelach, obitych skórą i milcząc czekali w nerwowem napięciu, co będzie dalej.

Rozległy się szybkie kroki, w otwartych drzwiach ukazał się dobrze odżywiony, bardzo wypielęgnowany i bardzo elegancki pan o nieskazitelnym przedziale. Przywitał się z panną Wolską, przedstawił się obu panom:

— Balicki jestem!— oświadczył słodko i jednocześnie zarozumiale w głębokiem przekonaniu, że samo brzmienie nazwiska czyni bezprzedmiotowemi wszelkie informacje, dotyczące jego osoby.

— Bardzo mi przyjemnie! — powiedział, ujmując z szacunkiem dłoń znakomitego fizyka z Wiednia.

— Bardzo mi przyjemnie. — zwrócił się o ton niżej do Lachowicza, potrząsając jego ręką z ledwie uchwytną poufałością; przedtem spostrzegł, że inżynier ma niejednakowe spinki w mankietach koszuli.

— Państwo będą łaskawi siadać!

Zajęli miejsca i z pięć minut czekali w uroczystem milczeniu; tylko profesor z dawnego przyzwyczajenia od czasu do czasu postukiwał nogą o podłogę.

Znów kroki— tym razem powolne, ostrożne: kroki starca lub chorego.

Opierając się na lasce, wszedł Dembowicz.

(d. c. n).

Sport

Ruch W. Hajduki — Pogon Nowy Bytom 1 : 1 (1 : 0).

Kombinowany zespół Ruchu gościł w sobote czołowy zespół śląskiej A-klasy, K. S. Pogoń. Spotkanie należało do rzędu ładnych, przyczem remis zawdzięczają goście niezgranemu teamowi ligowców.

—o—

Amatorski K. S. — K. S. Chorzów 2 : 2 (2 : 0)

I te zawody nie cieszyły się zbytnią frekwencją. A. K. S. wystąpił z 7, Azotowcy zaś z 4 rezerwowymi. Poziom zawodów pozostawiał dużo do życzenia.

Bramki dla A. K. Su Morcinek i Piątek, dla gości Wolny i Kucia. Arbiter p. Strączek b. dobry.

—o—

Uchwała Związku Rodof. Rezerwy

o wykupnie majątku rodzinnego Marszałka

Walny Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów uchwalił ostatnio następującą rezolucję:

Czyniąc zadość najgłębszej potrzebie serc naszych i umiłowaniu wszystkiego, co było bliskiem osoby Wodza Narodu i Jego myśli w kierunku odbudowania Niepodległości Ojczyzny — od najdawniejszych lat dziecięcych, Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów postanawia:

1. Nabyć rodzinny majątek Żułów, w którym się urodził i lata dziecięce spędził wzór niedościgniony wszystkich cnót obywatelskich i żołnierskich Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.
2. Doprowadzić dwór i otoczenie do stanu pierwotnego, zgodnie ze wskazówkami Rodziny Marszałka i żyjących świadków a-żeby uczynić z niego po wieczne czasy miejsce pielgrzymki, jako symbolu umiłowania Niepodległości i ofiarności bezgranicznej dla dobra Ojczyzny.

W celu umożliwienia zrealizowania powyższego Zjazd wzywa wszystkie Koła Z. R. do zebrania w swoich szeregach sumy, jaką wykaże rzeczywista potrzeba i przekazania takowej do dyspozycji Zarządu Głównego.

Zrealizowanie kupna Zjazd powierza Zarządowi Głównemu, któremu w tym celu udziela jaknajdalej idących pełnomocnictw, tak do nabycia i odbudowy, jak i rozporządzania nabytym majątkiem.

—o—

Na granicy różnie bywa

„Zielonkom“ posypała się drobnica

W Szarleju przytrzymano Jana Tomale z Brzozowic, który po szczęśliwym przemycie szedł obładowany 30 kg pomarańcz, większą ilością drożdży, sardynek i innych przedmiotów.

Ponieważ na widok policji i straży granicznej zaczął uciekać z drugim przemytnikiem, oddano za nimi szereg strzałów, które jakkolwiek chybiły, spodowały zatrzymanie Tomali.

Podobnie na odcinku granicznym Brzeziny Śl. przytrzymano mieszkańców Czeladzi i Będzina, a mianowicie Mieczysława Hernika, Stanisława Rychera, Jana Augustyńskiego i Ryszarda Szczygła. Odebrano im około 20 kg pomaracz, 12 kg migdałów, rodzynek i fig, a wreszcie większą ilość kart do gry i brzytew.

Wielce naiwnym okazał się przytrzymany na granicy Jan Basista z Chorzowa, który stwierdził w protokóle, że był „popić w Niemczech“.

Tego rodzaju kpiny będą go drogo kosztować.

Wystawa fotografji amatorskiej

Sekcja zwolenników kamer miniaturowych małoobrazkowych przy Śl. Tow. Miłośników Fot. w Katowicach, urządza wystawę fotogr. połączoną z konkursem i nagrodami.

Wystawa będzie otwarta w niedziele, dnia 16., 23. i 30. b. m. w sali rest. Tivoli przy zbiegu ul. Kościuszki i Jordana.

Powyższa wystawa skupi bardzo ciekawe eksponaty amatorów fotografji, między innemi znanego amatora fotografa dr. Wieczorka z Zakopanego i wiele innych.

Poraz pierwszy w Katowicach będziemy mieli okazję zobaczyć wystwę urządzona na wysokim poziomie artystycznym i dlatego napewno ściągnie ona szerokie rzesze miłośników i znawców fotografji amatorskiej.

—o—

Kradli w Lublińcu

złapali ich w Katowicah

Wczoraj wieczorem około godz. 22-ej przytrzymano na dworcu w Katowicach 22-letniego Knapika Franciszka z Bizji pow. Tarn. Góry i Pakułę Bertolda z Radzionkowa (ul. Gliwicka 5), u których znaleziono w czasie rewizji osobistej 470 zł. i złoty zegarek damski.

W czasie badania przytrzymani zeznali, że zajęte im pieniądze i zegarek skradli tego dnia w pewnym mieszkaniu w Lublińcu. Na skutek tego powiadomiono posterunek policji w Lublińcu, celem ustalenia poszkodowanego.

—o—

Choroby zakaźne

Według danych Wydziału Zdrowia Publicznego, w czasie od dnia 26 sierpnia do 1 września b. r. zanotowano na terenie Województwa Śląskiego następujące choroby zakaźne: dur brzuszny 14 (1 śmiertelny), płonica 13, błonica 17, nagminne zapalenie opon mózgowych 1, odra 1, róża 1, krztusiec 2, zakażenia połogowe 2 (2 śmiertelne), gruźlica otwarta 8 (6 śmiertelnych) i jaglica 1.

—o—

Występy doliniarzy

W upatrzonem mieszkaniu Tomasza Segeta w Łagiewnikach (Kościuszki 46) gośścili ostatnio jacyś zamiejscowi wytrawni włamywacze. Pladrując za pieniędzmi skradli z szafy z kasetki blaszanej schowane 890 zł.

Na pamiątkę zostawili gospodarzowi kilka niedopałków papierosów „Aromat“ oraz odciski palców, skrzętnie badane przez policję.

Podczas uroczystego poświęcenia nowego kościoła św. Antoniego w Chorzowie przejawiało niezmierną ruchliwość wielu złodziei kieszonkowych.

Szeregu osobom poginęły portfele z drobnemi kwotami oraz portmonetki.

Najbardziej poszkodowanym jest Karol Loret z Załęskiej Hałdy, któremu wyciągnięto pamiątkowy złoty zegarek z podobnym łańcuszkiem, wartości przeszło 700 zł. Jedynie udało się schwytać złodzieja Feliksa Daszczyka z ul. Polnej 3, który na ul. Gimnazjalnej skradł Stanisławowi Napieralle zegarek wartości 50 zł.

—o—

Wielkie włamanie w Mysłowicach

Niemal cały sklep wyniesiony

Ubiegłej nocy weszli jacyś nieznani sprawcy po wygięciu krat i wyduszeniu szyby w oknie do składu galanteryjnego Marwickiego Józefa przy ul. Pszczyńskiej 3 w Mysłowicach i skradli 60 skórzanych portfeli, 50 skórzanych portmonetek, 30 torebek damskich, elektr. maszynkę do ondulowania włosów, 200 noży kieszonkowych, 150 par nożyc różnej wielkości, kilka elektrycznych lamp, około 20 flaszek perfum, 6 kartonów przyborów toaletowych, kilkanaście baterji elektr., perfum. 6 kartonów przyborów toaletowych, kilkanaście baterji elektr., lamp kieszonkowych, kilka sztuk mydła toaletowego, 3 harmoniji ustne, 3 tuziny łyżek alpakowych, tuzin noży i widelcy, 6 teczek skórzanych, 25 pendzli do golenia, 8 parasolek, 10 skórzanych pasków sportowych, 3 piłki gumowe, 6 par różnych noży i widelcy, przybory do pisania i rysowania oraz inne drobiazgi, łącznej wartości około 2.200 zł.

—o—

Zaginiony Głowik

utonął w Brynicy

Ostatnio znaleziono w rzece Brynicy zwłoki zaginionego i od dłuższego czasu poszukiwanego Roberta Głowika. Okazuje się, że 2-go b. m. wyjechał on z W. Piekar w odwiedziny do niejakiej Stanertowej w Bizji pow. Tarnogórskiego. Po chwilowych odwiedzinach wstąpił do restauracji Rotanga, skąd w stanie pijanym udał się w nieznanym kierunku.

Głowik widocznie w stanie zamroczenia stracił drogę i wpadł do rzeki.

—o—

Nos z wizytą u Nosa

a trzeci oberwał lejty

Piotr Janaszek oraz Henryk Nos z Nowych Hajduk przybyli w stanie podchmielonym pod mieszkanie Jerzego Nosa, domagając się wpuszczenia do środka.

Wynikła oczywiście awantura, gdyż chyba nikt ze szczególnego zamiłowania nie zaprasza pijaków do domu.

Gdy napastowanemu właścicielowi mieszkania było już zawiele awantur, w zdenerwowaniu porwał ciężką łagę, wyskoczył na podwórze i zdaje się nieco za silnie sprał Janaszka.

Ciężko poranionego i nieprzytomnego Janaszka przewieziono do szpitala Sp. Brackiej a następnie do szpitala huty Batorego.

Korporacje miejskie

powitają Adamowiczów

W środę dnia 13 września o godzinie 20-tej odbędzie się w ratuszu sala posiedzeń Rady Miejskiej uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej i Magistratu z okazji przyjazdu do miasta bohaterskich lotników, braci Adamowiczów. Na porządku dziennym znajduje się uroczyste przyjęcie lotników Braci Adamowiczów.

—o—

Samowolna obniżka płac

w Gazowni Wielkich Hajdukach

W dniu dzisiejszym odbędzie się przed wydziałem fachowem Związku Pracodawców konferencja w sprawie przeprowadzonej obniżki płac robotnikom zatrudnionym w Gazowni w W. Hajdukach.

Przed kilku dniami dyrekcja gazowni obniżyła płace bez jakiegokolwiek porozumięnia się z związkami zawodowemi. Wobec tego związki zawodowem wniosły skargę do Wydziału Fachowego.

Afera w sądzie

W Sądzie Okręgowym w Rybniku zaginęły pewne akta karne. W toku dochodzenia stwierdzono że przestępstwa dokonał pracownik tamtejszych biur Jan Matera.

W czasie przeprowadzonej rewizji znaleziono w jego mieszkaniu nietylko zaginione akta, lecz również i pewne akta z Sądu Okręgowego w Chorzowie, gdzie oskarżony poprzednio był zajęty.

Matera został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem.

—o—

Niesłuszne podejrzenie męża

zatarło ślady złodziejów

Przed kilku tygodniami włamało się do szopy, znajdującej się w Chorzowie przy ul. Skargi 12 jakiś sprytny złodziej i zabrał na szkodę Wiktorji Gieczajowej, która właśnie w przekonaniu, że z szopy nikt nie skradnie cenniejszych rzeczy, ukryła w niej cenną bieliznę, garderobę i obrazy, łącznej wartości około 600 zł. Wszystko to zginęło.

Gieczajowa przez długi czas o kradzieży nie dawała znać policji, albowiem o sprawdkę tę podejrzywała rodzonego męża.

Wyspowiadała się jednak ostatnio, że podejrzenia te uznała obecnie za niesłuszne i to ją skłoniło prosić o pomoc władze bezpieczeństwa.

Zdaje się jednak, że teraz będzie już za późno.

—o—

Groźni włamywacze

przed sądem

W dniu wczorajszym odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Katowicach dwaj groźni włamywacze, Eryk Wieczorek i Paweł Potrycha z Siemianowic, którzy już często stawali przed sądem za różnego rodzaju włamania.

Tym razem akt oskarżenia zarzucał im popełnienia włamania do składu muzycznego Alojzego Buchały, któremu skradziono instrumenty muzyczne wartości przeszło 1500 zł.

Po przesłuchaniu kilku świadków sąd uznał ich winnemi i skazał ich po 7 miesięcy więzienia.

Niesamowite odkrycie

Dnia 8 b. m. przedpołudniem, przy ul. Granicznej w Katowicach w czasie czyszczenia dołów kloacznych znaleźli robotnicy miejscy zwłoki 4-mies. płód płci meskiej, który odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

Dziwolągi mowy czeskiej.

Przygoda emigrantki.

Trudności języka czeskiego polegają na tem, że każdemu słowianinowi zdaje się, iż wszystko rozumie i zaraz z łatwością wypowie się w tym djalekcie. Jednak jest to zasadniczy błąd. Dowodem tego zdarzenie, które miało miejsce wówczas, kiedy emigranci rosyjscy rozprzestrzenili się po całej Europie. Pewna pani, słysząc o życzliwem ustosunkowaniu się Czechów do uciekinierów rosyjskich,

udała się do Czechosłowacji.

Samotna, łagodna, istota przyjechała do Pragi, pełna wzruszającego zaufania do gospodarzy kraju, gdzie miała zamieszkać. Pierwsze, co jej rzuciło się w oczy z okna wagonu — to olbrzymi plakat z wydrukowanem zdaniem po czesku, treści którego nie mogła nie zrozumieć, gdyż brzmiało: — Pozor! (hańba). Śmierć russom! — Drugi taki sam plakat zobaczyła na innem peronie. Cóż to jest?! Jeżeli Czesi na dworcu otwarcie wypowiadają się o Rosjanach, to pocóż ją zwabiono do tej spelunki bandyckiej!? Wystraszona pani nie chciała wyjść z przedziału, postanowiwszy jechać spowrotem tym samym wagonem. Zamiar swój uskuteczniłaby, gdyby nie pewien znajomy, który miał ją spotkać na dworcu i, zaniepokojony jej nieobecnością, udał się na poszukiwanie swego gościa. Znalazł ją, drżącą,

prawie nieprzytomną.

Nie bez trudu udało mu się uspokoić nerwową osobę i wytłumaczyć czeskie zdanie, które oznaczało: — Uwaga! Śmierć karaluchom! — Plakat był reklamą pewnej firmy miejscowej, która dopiero co wprowadziła na rynek cudotwórczy środek przeciw karaluchom. Czy można zatem szczycić się znajomością mowy czeskiej?....

J. K.

Brama z beczek.



W Boulogne sur Mer odbyła się w tych dniach tradycyjna wielka procesja ku czci Najświętszej Marji Panny z Boulogne. Na zdjęciu — brama zbudowana z beczek przez marynarzy z okazji procesji.

Pokaż odcisk palca —

a powiem ci na co chorujesz.

Na międzynarodowym antropologicznym i etnograficznym kongresie, który się odbywa obecnie w Londynie, poddano pod debaty nowe odkrycie w dziedzinie daktyloskopji uczynione przez znanego niemieckiego uczonego Henryka Pola.

Jak dotychczas wiadomo, odciski palców służą dla wykrycia przestępstw. Profesor Pol w ciągu 27 lat, przestudjowawszy wiele tysięcy odcisków palców, doszedł do wniosku, że osoby, cierpiące na pewne choroby, mają identyczne

charakterystyczne linje na palcach.

Pierwsze obserwacje zostały uczynione w szpitalu dla umysłowo-chorych i wykazały, że tego rodzaju cierpienia odbijają się na linjach skóry w koniuszkach palców. Następnie uczony ustalił, że różne rasy nie mają jednakowych odcisków. Naprzykład, odciski palców Europejczyków różnią się od innych narodów, i tylko niektóre szczepy Indji, dają do pewnego stopnia identyczne odciski. Nawet mieszkańcy jednego i tego samego kraju mogą być podzieleni na kilka „daktyloskopijnych" grup. Wobec czego ludność Essexa odróżnia się, naprzykład od obywateli hrabstwa Kimberland. Prof. Pol stanowczo twierdzi, że odciski zdrowych ludzi różnią się od odcisków chorych i po nich właśnie, bez trudu można ustalić, czy dana osoba cierpi na raka,

cukrzycę lub suchoty.

Chorobą w samym zarodku już się odbija na odcisku palca. Jeżeli dać posłuch niemieckiemu uczonemu, będzie można z odcisku nowonarodzonego dziecka, przeprowadzić, czy nie grozi mu jakaś chroniczna choroba.

J. K.

Krowa zabiła człowieka.

Wstrząsający wypadek podczas dojenia.

Włocławek, 11 9. (Od wł. kor.) — W folwarku Chełmica należącym do p. Kleszczyńskiej w oborze podczas dojenia, krowa pobodła tak silnie rogami i stratowała racicami 50-letniego pastucha Lewandowskiego, iż po przewiezieniu do szpitala pastuch Lewandowski w kilka godzin zmarł.

—ooOoo—

PODSŁUCHANE

W KUCHNI.

— Jeżeli Pola nie będzie pracowitsza, będę musiała wziąć inną dziewczynę. Byłabym pani bardzo wdzięczna, pomoc rzeczywiście bardzoby mi się przydała.

NIC GROŹNEGO.

Młoda mężatka przybiega z płaczem do swej matki:

— Ach, mamusiu, jaka jestem nieszczęśliwa. Czy wiesz, co mi Modzio przysiągł?

— No, co takiego, moje dziecko?

— Że mnie zamorduje, jak go kiedykolwiek zdradzę.

— Uspokój się, kochanie, uspokój — odpowiada czuła mama. Twój ojciec też mi to samo niejednokrotnie mówił, a widzisz jakoś do tej pory żyję.

SĄSIEDZKIE POGWARKI.

— Ot, życie! — mądrzy się kum Walenty przed sąsiadem: — sąsiadowi się zemrze, zawiozą go na cmentarz, ziele grób obrośnie, krowa moja nażre się tego zielska, przyjdzie na moje podwórko, wywnętrzy się, a ja wtedy spojrzę na ten nawóz i powiem: oj kumie, a toście się zmienili!".

Na to kum Maciej:

— Tak, tak, sąsiedzie kochany; I wam się zemrze i na waszym grobie moja krowa też trawy się nażre i przyjdzie na podwórko i też... A ja wtedy spojrzę i powiem: „oj, kumie, aleście się nic, a nic nie zmienili!"

ANDRE BIRABEAU.

Przesądna miłość.

Do zupełnego delektowania się tą drobną historją brakować wam będzie uśmiechu kobiety, która mi ją opowiedziała — uśmiechu czarującego, lekkiego, drżącego trochę i niepewnego, lękającego się drwin, a jednak także drwiącego. In vultu vicium t. j. nałogi czytamy z twarzy. Czytamy z niej i cnotę. A widząc tę twarz, czytało się z niej czułość.

— Naturalnie byłam głupia — rzekła mi — ale wszystkie kobiety zakochane są nierozsądne, prawda? Przedewszystkiem, jeżeli człowiek się lęka, gotów jest wierzyć we wszystko, co nie ma sensu. A ja lękałam się. Czułam obawę, bo byłam szczęśliwa. Nie radość budzi obawę, ale szczęście.

„Mój Boże! posiadać szczęście w życiu, wśród ludzi, przecież to równoznaczne z trzymaniem w ręku zapalonej lampy podczas burzy. Jest niemożliwością, by nie zgasł maleńki, nikły płomyk. Myśli się: „Zgaśnie napewno! Ile jeszcze kroków przejdę, zanim zgaśnie?" Spotkałam w mem życiu Michała, i Michał pokochał mnie. Prawda, co za cudowny, mały płomyk szczęścia? Ale nie było mi obce, że zagrożone było ze wszystkich stron.

„Szczęście moje nigdy nie było wolne od niepokoju: każda miłość jest skazańcem, który nie zna dnia swej kaźni. Wiedząc o tem, człowiek raduje się intensywnie, ale i z goryczą także każdą minutą. Myślałam zawsze: „Przyjdzie dzień, gdy zjawi się inna kobieta. Jakieś nieporozumienie rozdzieli nas..... albo poprostu któregoś dnia stanie pomiędzy nami zbyt wielka ilość wspólnie spędzonych dni....

„Nie jestem przesądna: nie przerażają mnie ani dni piątkowe, ani trzynastki. Przechodzę spokojnie pod drabinami, a jeżeli stłukę lustro, chodzi mi tylko o stracony przedmiot. Mimo to miłość rzuciła mnie na pastwę wszelkich zabobonów. Tuliłam do serca cenny skarb mego szczęścia, a zdawało mi się, że sprzysięgały się wszystkie złe moce, by mi je wyrwać. To też, gdy Michał pytał mnie: „Czy jesteś szczęśliwa?" — Odpowiadałam mu: „Cicho! cicho! nie wymawiaj tego słowa!" — Ach! jakże dobrze rozumiałam tych, co dla odpędzenia złego uroku dotykają drzewa, wyciągają dwa palce, jak widły, przeciwko złemu spojrzeniu. Jakże rozumiałam szczęśliwca zanadto możnego, który wrzucił pierścień do morza, jako daninę, złożoną nieszczęściu.

„Pewnej niedzieli — minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd należeliśmy do siebie — przechadzaliśmy się w lasku Bulońskim. Trzymałam Michała pod rękę, a wówczas minął nas jakiś pan i ukłonił się nam. Kiwnęłam mu głową. Michał uśmiechnął się.

— Ależ to Mikołaj nasz lokaj.

— Nie poznałam go wcale. Był tak dobrze ubrany!

— W moje stare ubranie...

Jakoś zafrapowały mnie te słowa w dziwny sposób. Byłam przytulona do Michała: suknia moja i jego ubranie przywarły do siebie; moje obnażone ramię dotykało jego marynarki. Pomyślałam: „Co takiego? to ubranie, do którego tulę się z taką rozkoszą, któremu udzielam swego ciepła i zapachu mych perfum, kiedyś zostanie komuś oddane? I nosić je będzie człowiek obcy — sługa lub żebrak... byle kto..." Myśl ta raziła mnie... była mi wstrętna i przykra. A zaraz potem pomyślałam: „A pewnego dnia znudzi się mną, jak starem ubraniem..." I przyglądałam się jego garniturowi z braterskiem uczuciem: byliśmy zbliżeni jedną dolą, narówni z nim narażona byłam na kaprys i przesyt!... Pocałowałam marynarkę w miejscu, gdzie stykała się z memi ustami, przy ramieniu....

Pozostała mi w głowie myśl uparta, która sczasem zamieniła się w przekonanie. Mówiłam panu już, że miłość nauczyła mnie przesądu. Utrwaliło się więc we mnie przekonanie — uparte, spokojne przekonanie ludzi przesądnych, przeciwko któremu walczyć nie zdoła żadne rozumowanie: los mój był związany z tem ubraniem! Michał miał je na sobie, gdy widziałam go po raz pierwszy, do sukna tego ubrania przywarłam w upojeniu twarzą swoją, gdy po raz pierwszy otoczył mnie ramieniem; przez nie słyszałam bicie serca Michała! Moje ręce chwytały się go, zrosiły go łzy mego szczęścia... Wraz z miłością moją dostało się Michałowi w jednej porze roku. To też, gdy ono znudzi się Michałowi, w tymże czasie znudzę się jemu i ja.

„Uśmiecha się pan? Tak. Ale w gruncie rzeczy, czy jest to naprawdę takie głupie? Niestałość w drobiazgach zdradza również niestałość w ważniejszych sprawach. Częstokroć żądza zmiany otoczenia lub stroju oznacza chęć zmiany otaczających nas osób. Mężczyzna, który ustawicznie zmienia krawaty, z pewnością nie jest stały w miłości. A zresztą, choćby zdanie moje było tylko głupstwem, wierzyłam w to niewzruszenie. Trudno! Kochać jest także głupotą!

„W każdym razie — głupie to, czy nie — serce moje biło zawsze, ilekroć otwierałam szafę do ubrania Michała, będąc w jego pokoju. Oczywiście Michał nie nosił tego garnituru codziennie, ale chodziło o to, czy ten garnitur wisiał jeszcze w szafie. Przekonawszy się o tem, że jest na miejscu, patrzyłam nań z uszczęśliwieniem, gładząc pieszczotliwie to kołnierz jego, to rękaw.

Widziałam tak ubranie w ciągu całego roku... A potem pewnego dnia... Niech mi pan wierzy: myśl absurdalna może uczynić wiele złego!... Ogarnęła mnie więc prawdziwa rozpacz, gdy tego dnia pomiędzy smokingiem, a ubraniem domowem ujrzałam próżne miejsce — wieszak, nagi, jak szkielet.

Znieruchomiałam na długą chwilę, myśląc z udręką:

— Skończyło się... skończyło... Darował je komuś...

Z sercem ściśniętem przebiegłam całe mieszkanie, w nadziei, że ujrzę gdzie ubranie na jakiem krześle, lub w rękach Mikołaja, oddane do czyszczenia... Ale nie: nie było go nigdzie. Michał brutalnie i wzgardliwie pozbył się go. — A wkrótce tak będzie ze mną! To samo będzie ze mną! — powtarzałam w duchu wśród nocy, spędzonej w gorączce.

Doznawałam wrażenia człowieka, któremu przepowiedziano śmierć: „Gdy ujrzysz taki znak, dni twe będą już policzone". — A ja znak ten ujrzałam. Przez całą noc męczyły mnie straszliwe koszmary, w których widziałam popielate ubranie w paski, to wyrzucane przez okno, to leżące w strzępach w błocie ulicy.

Wstałam nazajutrz z silnem postanowieniem: „Kocha mnie już rok zgórą, i znudziłam mu się, o czem nie śmie powiedzieć mi. A więc ja odejdę od niego. Nie chcę konającego uczucia, zamienionego w litość".

Byłam zupełnie zdecydowana, trzeba panu wiedzieć. Siedziałam z Michałem w jego gabinecie, myśląc: „Dziś wieczorem, gdy wrócisz, nie zastaniesz mnie już tutaj.".

Wtem ktoś zadzwonił, i Mikołaj przyniósł jakąś paczkę, oznajmiając:

— Od krawca!

Uśmiechnęłam się z goryczą: oczywiście nowe ubranie na miejsce tamtego.

Michał wahał się otworzyć ją, wkońcu rzekł, rozwiązując sznurek:

— Nie posądzaj mnie o sknerstwo, — ale widzisz: kryzys... Nie, to nic nowego... Kazałem tylko przenicować stare ubranie...

Michał nie zrozumiał, dlaczego wydałam okrzyk radości, rzucając mu się na szyję....."

Oto cała historja. Czuję, że brakuje jej bardzo ślicznego, nieśmiałego, zlekka ironicznego uśmiechu kobiety, która mi ją opowiedziała.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.